

Charles Perrault  
**CZERWONY KAPTUREK**  
i inne bajki



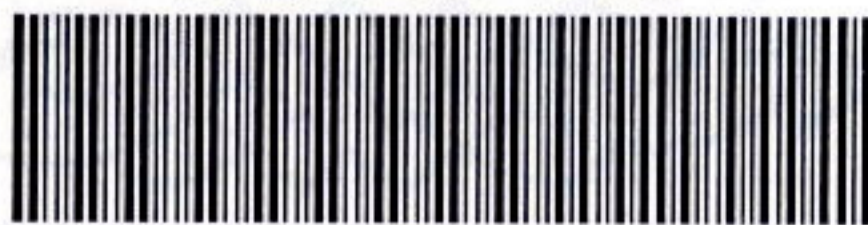
*Perty literatury  
dla dzieci*

PD  
L

MBP Szczecin

Czerwony Kapturek

nr inw.: I.8 - 54478



F8 B

*Charles Perrault*



821.133.1-93 B11

*Czerwony Kapturek*

*Kopciuszek*

*Kot w butach*



*Ilustracje*

*Anna Skurpska-Ekes*



*Opowiada*

*Agnieszka Gutry*





Wydawnictwo MEA sp. z o.o.

Warszawa 2001

ISBN 83-88626-45-0

Projekt graficzny: Paweł Maria Litwin, Mariusz Balicki

Skład i łamanie: Adam Kamiński

Druk i oprawa: Cartotecnica Polska, Sp. z o.o.  
Katowice, Al. W. Korfańskiego 138

PD  
T

# Czerwony Kapturek





Była sobie pewnego razu miła dziewczynka. Urocze to było dziecię. Życzliwe, szczerze, a nade wszystko ciekawe świata. Wszyscy ją kochali, a najbardziej babcia, dla której wnuczka była oczkiem w głowie. Dziewczynka również uwielbiała babcię, więc gdy tylko nadarzała się okazja, chętnie ją odwiedzała. Nie było to jednak takie proste, ponieważ staruszka mieszkała za lasem, a dziecko samo

w ciemnym lesie może się przecież zgubić. Na domiar złego miała dziewczynka jedną poważną wadę: nie potrafiła iść prostą drogą przed siebie, ale zawsze schodziła gdzieś na boczne ścieżki. Często zdarzało jej się również rozmawiać o tym i owym z ludźmi, których wcale nie znała. A sami chyba wiecie,

jak niebezpieczne mogą być takie spotkania.

Nie wszyscy są bowiem mili i dobrzy, zdarzają się również tacy, co obmyślają tylko, jakby jakieś zło zrobić lub przykrość komuś wyrządzić.



Długo by opowiadać, ile miała dziewczynka wymówek na swoje usprawiedliwienie. A to spodobał jej się motylek, a to kwiatki chciała nazbierać, dość na tym, że wciąż prosiła ją mama:

– Po drodze nie zatrzymuj się z byle powodu. Idź prosto przed siebie, nie rozmawiaj z nieznajomymi, choćby ci się najmilsi wydawali.

Gdy tylko wychodziła z domu, przestrogi gdzieś umykały z jej głowy, a ona znowu popełniała te same błędy. Nie raz biedna babcia siedziała w oknie wyglądając wnuczki, która już dawno powinna była przyjść.

Kiedyś, chcąc skrócić sobie czas oczekiwania, uszyła staruszka dla dziewczynki śliczny czerwony kapturek. Siedząc tak i pracując, śpiewała sobie pod nosem wesołą piosenkę:





Ach, wspaniale dla mej wnuczki  
Móc coś zrobić z miękkiej włóczki,  
Jakiś wzorek wyhaftować  
Lub cukierek dla niej schować.

Dziś mam prezent dla niej nowy:  
Oto jest nakrycie głowy,  
W którym wnusia moja miła  
Będzie z radością chodziła.

Ten kapturek, ten czerwony  
Dla mej wnusi jest robiony  
By dodawał jej urody,  
Chronił w czasie złej pogody...



Dziewczynce bardzo spodobał się czerwony kapturek i od tej pory nigdy się z tym prezentem nie rozstawała. A trzeba przyznać, że wyglądała w nim naprawdę ślicznie. Wszyscy przyzwyczaili się do nowego kapturka i nikt w okolicy nie zwracał się do dziewczynki inaczej jak „Czerwony Kapturek”. Jej samej również przypadło do gustu nowe przezwisko.

Historia, którą chcę wam opowiedzieć, zaczęła się pewnego lata. I jak to o tej porze roku bywa – słońko często wymienia się z chmurkami miejscem na niebie, więc zdarzyć się może, że gdy wychodzisz z domu, ciepłe promyki mówią: „Parasol nie będzie ci potrzebny”, a gdy wracasz kropi już deszcz. To właśnie przytrafiło się babci Czerwonego Kapturek. Przemokła staruszka w taki deszczowy dzień do suchej nitki i chwycił ją reumatyzm. Bardzo nieprzyjemna to choroba. Człowiek musi cały czas leżeć w łóżku, bo tak go wszystko boli, że nie może się ruszać.







Wtedy to mama powiedziała  
do Czerwonego Kapturka:

– Babcia ciężko się rozchorowała.  
Ktoś musi zanieść jej koszyk  
z jedzeniem. Upiekłam placek  
ze śliwkami, kupiłam maselko,  
przygotowałam domowe wino  
i nazbierałam świeżych owoców.  
Może zaniósłabyś to babci?

– Ależ oczywiście, mamu  
– odpowiedziała grzecznie  
dziewczynka. – Bardzo lubię  
odwiedzać babcię,  
więc chętnie pójdę do niej  
z koszyczkiem, a myślę,  
że i ona na mój widok się  
ucieszy.

– Na pewno będzie  
bardzo szczęśliwa.  
O ile dotrzesz tam  
o rozsądnej porze...  
Tylko pamiętaj,  
nie rozmawiaj z nieznajomymi  
i idź jak droga wiedzie.

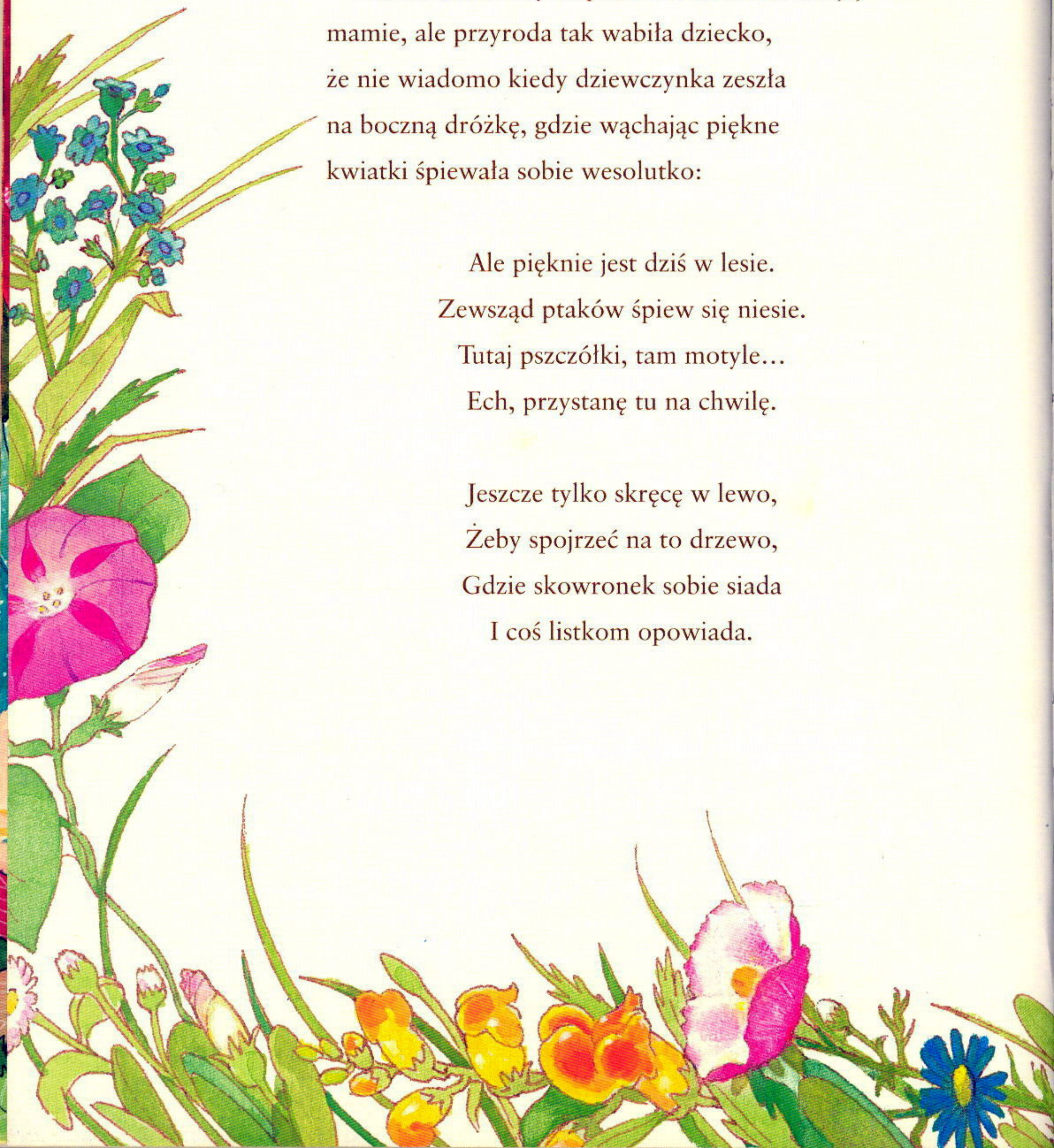


Omijaj ustronne ścieżki, bo nigdy  
nie wiadomo, co czyha w chaszczach. A mówią ludzie, że wilk  
w lesie grasuje... Gdy będziesz już przed domkiem babci, zastukaj  
dwa razy „stuk-puk” i powiedz kto idzie, a babcia wpuści cię  
do środka. Jeśli zrobisz jak proszę, to nic ci się nie stanie,  
lecz jeśli mnie nie posłuchasz, to nie wiadomo, co się może  
wydarzyć – przestrzegala Czerwonego Kapturka strapiona mama.

– Pójdę prosto drogą, mamó. Nie będę oglądała się na boki  
– obiecała dziewczynka.

I już biegła ścieżką przez las. Tu bąk igrał z białym kwiatkiem,  
tam wesołe sójki bawiły się w chowanego, a wszystko było takie  
żywe i kolorowe. Zewsząd unosiły się szelesty i trele, aż się prosiło,  
aby zajrzeć pod gałązkę i obejrzyć ptasie gniazdko, upleść wianek  
ze ślicznych stokrotek, czy choćby wysledzić małą mrówkę.





Cóż... Czerwony Kapturek obiecał coś swojej  
mamie, ale przyroda tak wabiła dziecko,  
że nie wiadomo kiedy dziewczynka zeszła  
na boczną dróżkę, gdzie wachając piękne  
kwiatki śpiewała sobie wesolutko:

Ale pięknie jest dziś w lesie.  
Zewsząd ptaków śpiew się niesie.  
Tutaj pszczołki, tam motyle...  
Ech, przystanę tu na chwilę.

Jeszcze tylko skręcę w lewo,  
Żeby spojrzeć na to drzewo,  
Gdzie skowronek sobie siada  
I coś listkom opowiada.

Nagle dziewczynka usłyszała jakiś ochrypnięty głos,  
który – fałszując straszliwie – próbował śpiewać razem z nią.  
– Ojej! – wykrzyknął wystraszony Czerwony Kapturek.  
– Ooo... nie ma się czego obawiać moja słodziutka dziecino  
– rzekł wychylający się zza krzaków wilk.  
– Ale się przeraziłam – powiedziała dziewczynka.  
– Ma pan taki chrapliwy głos, że mi ciarki po plecach przeszły.  
– Hmm... A ja myślałem, że całkiem nieźle wychodzi  
mi to śpiewanie. Nawet się miałem do chóru zapisać,  
ale tyle mam obowiązków, że wciąż mi czasu brakuje  
– przechwalał się kudłaty zwierz.



– No tak... Jeśli chodzi o głos... Czy ja wiem? Może jest gruby i chrapliwy, ale ma również swój urok. Jeśli się tak zastanowię, to mi się on nawet podoba – powiedział Czerwony Kapturek, bo dobre to było dziecko i nie chciało nikomu swymi słowami jakiejś przykrości wyrządzić.

– Uuuu... – zawył wilk, aby przekonać dziewczynkę o swych niesamowitych umiejętnościach wokalnych. Myślał bowiem, że pięknie śpiewa ten, którego najbardziej słyhać. Ale przecież wszyscy wiemy, w jak wielkim był błędzie. Czerwony Kapturek nie chcąc jednak wdawać się w dyskusję na temat śpiewu i fałszowania, wolał pożegnać się z nieznanym.

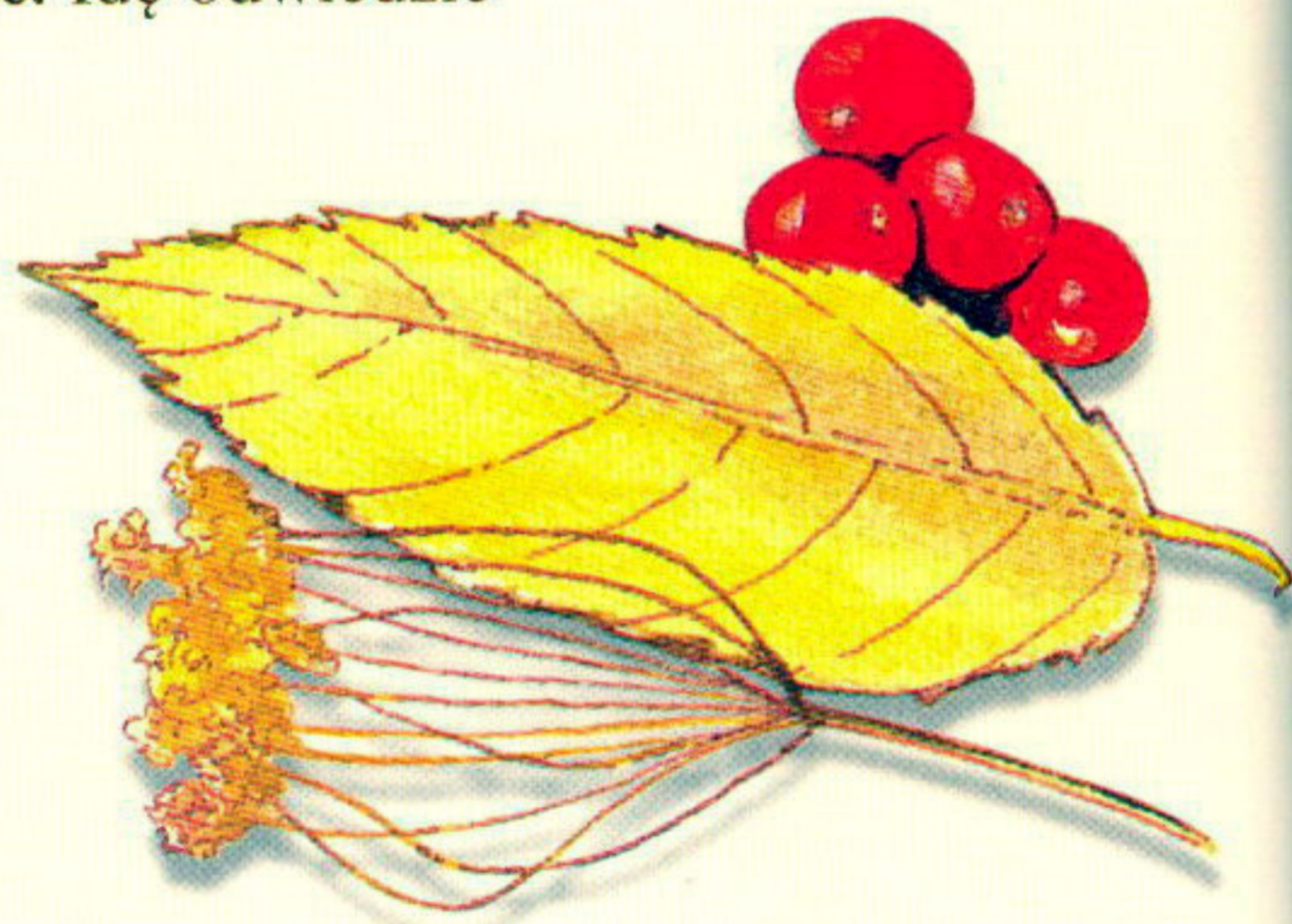
– Nie mogę z panem dłużej rozmawiać. Idę odwiedzić babcię – powiedział.

– A co masz w koszyczku?

– spytał sprytny wilk.

– Niosę placek, masło, wino i owoce. Babcia jest bardzo chora i leży w łóżku.

– O! To pewnie daleka droga cię jeszcze czeka? – zapytał podstępny wilk.



– Wcale nie. Domek babci jest już niedaleko. Na końcu tej drogi. Jak dojdę, zapukam dwa razy „stuk-puk”, powiem, że przychodzi Czerwony Kapturek i babcia na pewno mi otworzy – powiedziała dziewczynka.

– Mniam, mniam... ale smakowite kąski mi się szykują  
– zacharczał nieopatrznie zwierz, myśląc o babci i Czerwonym Kapturku. Ślinka pociekła mu z pyska, bo szybko uknuł hultaj wilk w swym parszywym łbie chytry plan, że obie pożre na kolację.

– O... co to, to nie! Nie mogę pana niczym poczęstować. Może innym razem,

ale dziś czeka na to jedzenie babcia

– odpowiedział nieświadomy

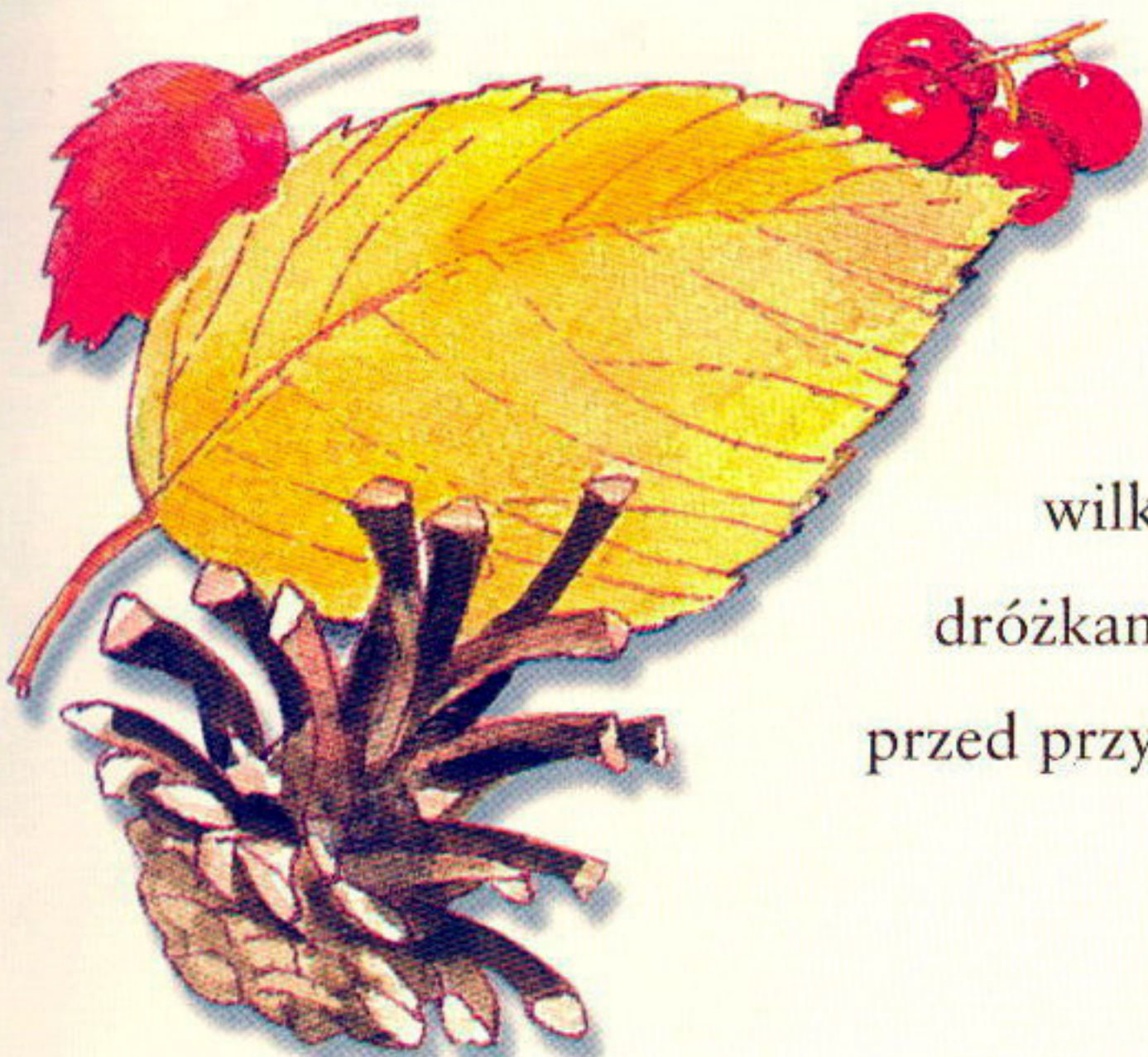
zamiarów wilka Czerwony Kapturek.

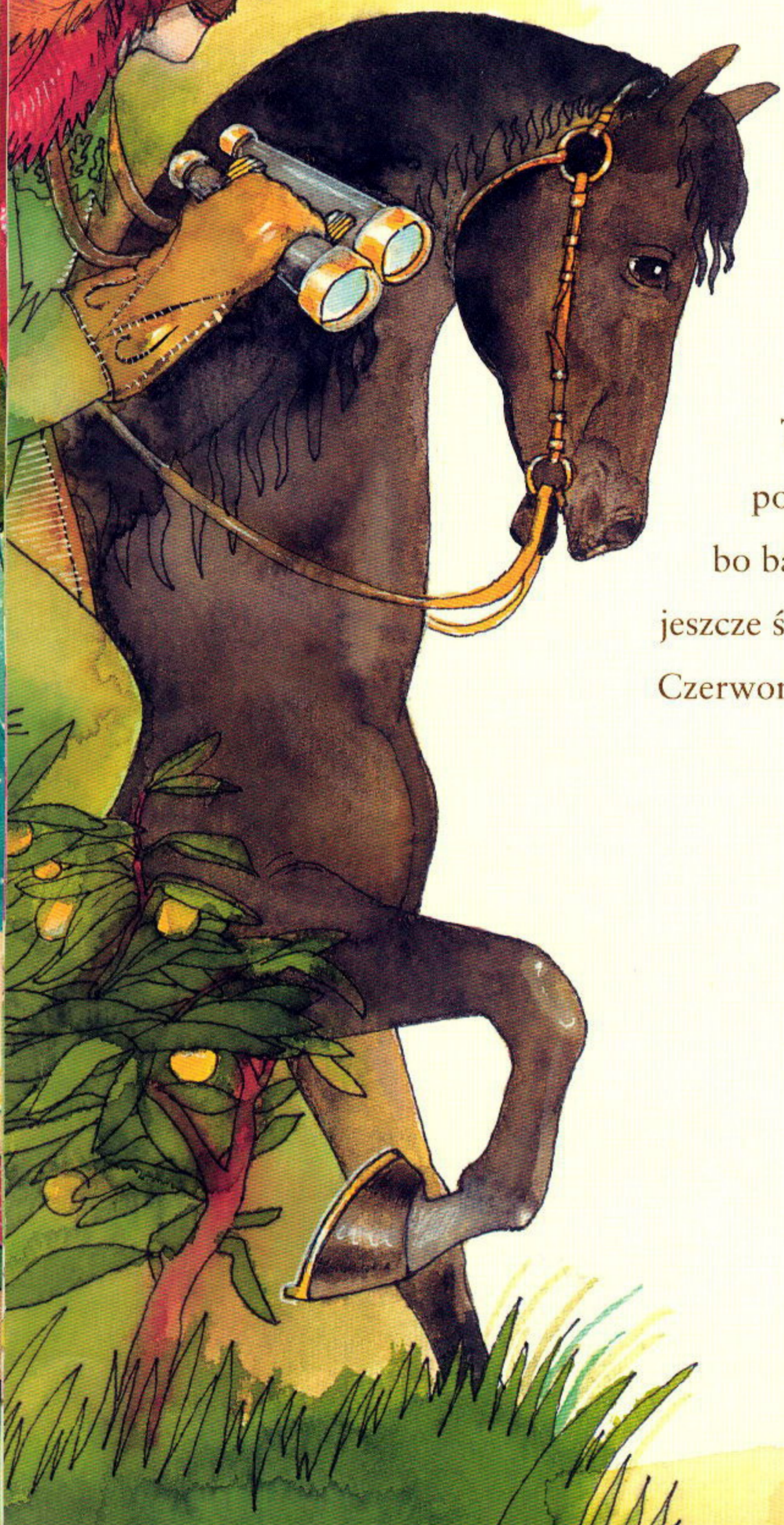
– No to będzie dzisiaj ucztą! – pomyślał

wilk i czmychnął w krzaki, by bocznymi

drózkami dobiec do domku babci

przed przyjściem Czerwonego Kapturka.





– Nie zachował się grzecznie uciekając tak nagle. Nie pożegnał się nawet. Dziwne, bo taki miły się wydawał. Może przypomniał sobie o czymś ważnym?

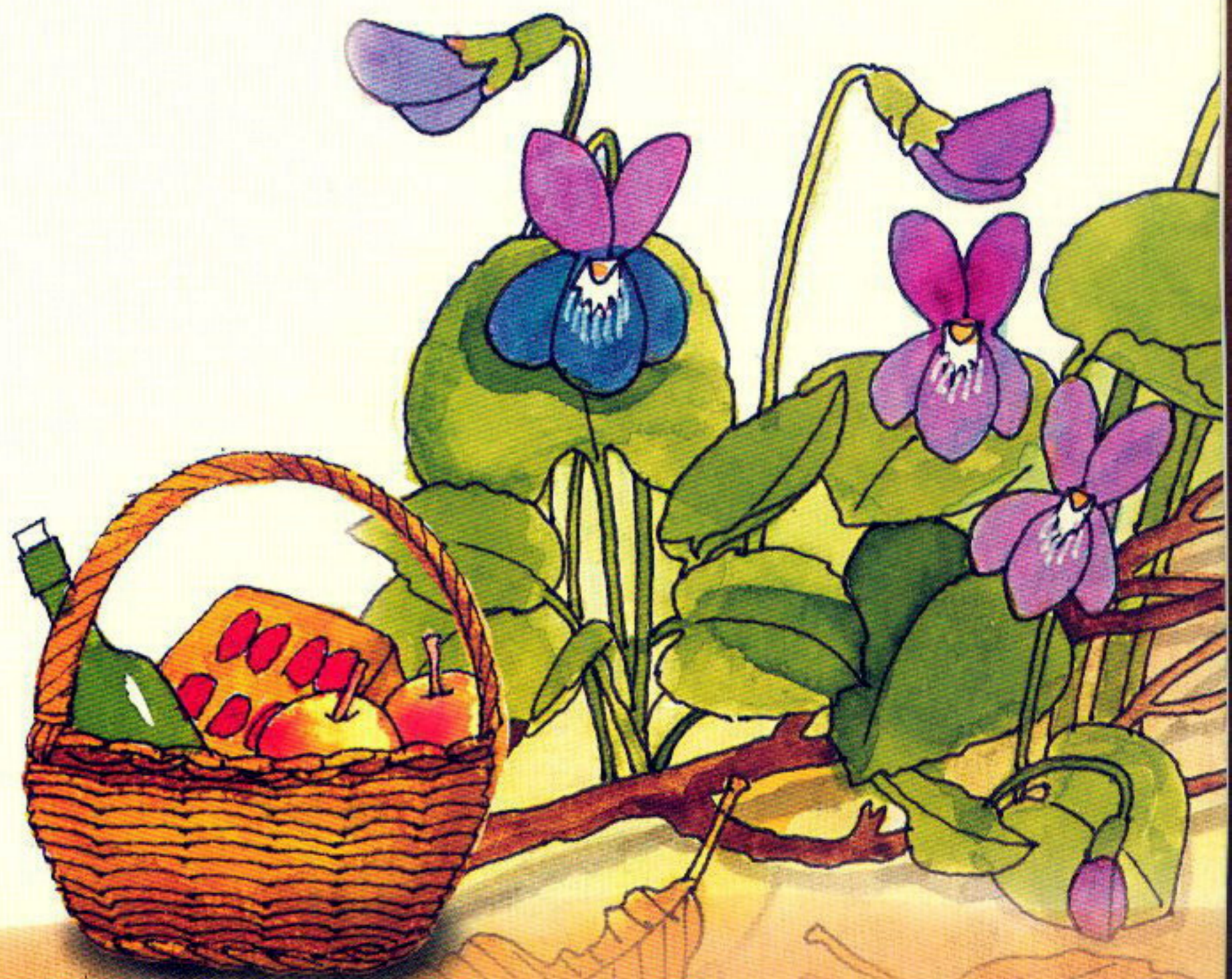
Tak, to możliwe! Ja też powinnam się pospieszyć, bo babcia nie jadła pewnie jeszcze śniadania – rozmyślał Czerwony Kapturek.



Podniósł swój koszyczek i ruszył drogą w stronę domku babci.  
Po chwili ujrzał siedzącego na koniu dostojnego jeźdźca  
w wojskowym mundurze.

– Och! Kapitan Ruszt wraca z ćwiczeń wojskowych!  
Miło będzie zamienić z nim słówko – ucieszyła się dziewczynka,  
odstawiła koszyk i pobiegła drogą na spotkanie.

No cóż, nie miał nasz Czerwony Kapturek chyba dobrej pamięci,  
oj nie! Ledwo zdążył przypomnieć sobie o biednej babci,  
a już zajmował się czymś innym. A tak się drogie dzieci przecież  
nie godzi postępować.





Kapitan Ruszt miał tak słaby wzrok, że aby coś zobaczyć, musiał zawsze używać lornetki. Dziś ludzie noszą okulary, ale wtedy takich wynalazków nie było. Widząc więc, że biegnie ku niemu czerwony punkcik, przystawił lornetkę do oczu i sprawdził, kto też wychodzi mu na spotkanie.

– A... Czerwony Kapturek! Kochana dziecina, aniołek mój  
– ucieszył się kapitan Ruszt. – Co słyhać w okolicy?  
Jak zdrowie babci? Wszystko u was w porządku?  
– pytał wstrzymując konia.

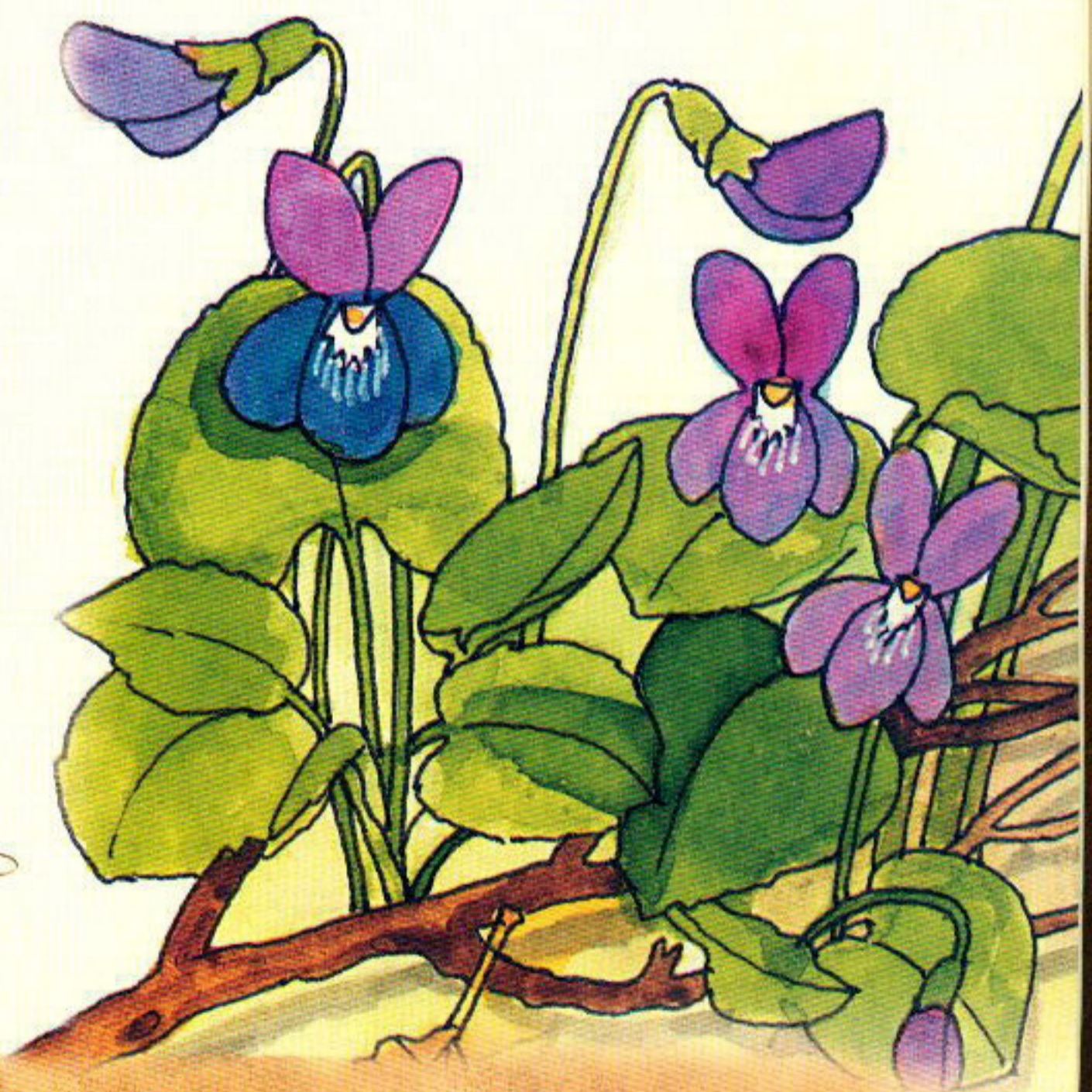


Po takiej zachęce nie trzeba było dłużej czekać, by Czerwony Kapturek rozwinął opowieść. Nie doszedł jeszcze w swej relacji do chorej babci, gdy kapitan podnosząc lornetkę do oczu spytał:

– A cóż to stoi na drodze? Chyba koszyk. To twój, Czerwony Kapturku?

– Ach, tak! Ojej, zapomniałam zupełnie! Idę właśnie do babci, bo od ostatniej burzy cierpi na reumatyzm. Niosę jej na śniadanie placek, masło, wino i owoce – wyjaśniła dziewczynka.

– Oj, dziecino ty moja, skowroneczku, od razu trzeba było tak mówić – powiedział kapitan Ruszt. – Idź czym prędzej do babci, bo na pewno bardzo się o ciebie niepokoi. No, może śniadania już nie zje, ale na kolację zdążysz.



Czerwony Kapturek pożegnał się z kapitanem, wziął koszyk i ruszył w dalszą drogę, obiecując sobie w duchu, że tym razem nigdzie się już nie zatrzyma. Kapitan Ruszt spiął konia ostrogami i pojechał wolno, śpiewając sobie cichutko:

Przyjacielu mój, koniku,  
Przeżyliśmy już bez liku  
Przygód i lat wiele z sobą.  
Jedźmy dalej leśną drogą.

Tymczasem wilk szelma dotarł do babcinego domku. Zastukał dwa razy w drzwiczki „stuk-puk”, a babcia spytała:

– Kto idzie?

– To ja, Czerwony Kapturek – powiedział kudłaty wilk, naśladowując głos małej dziewczynki, choć trzeba przyznać, że nie najlepiej mu to wychodziło.

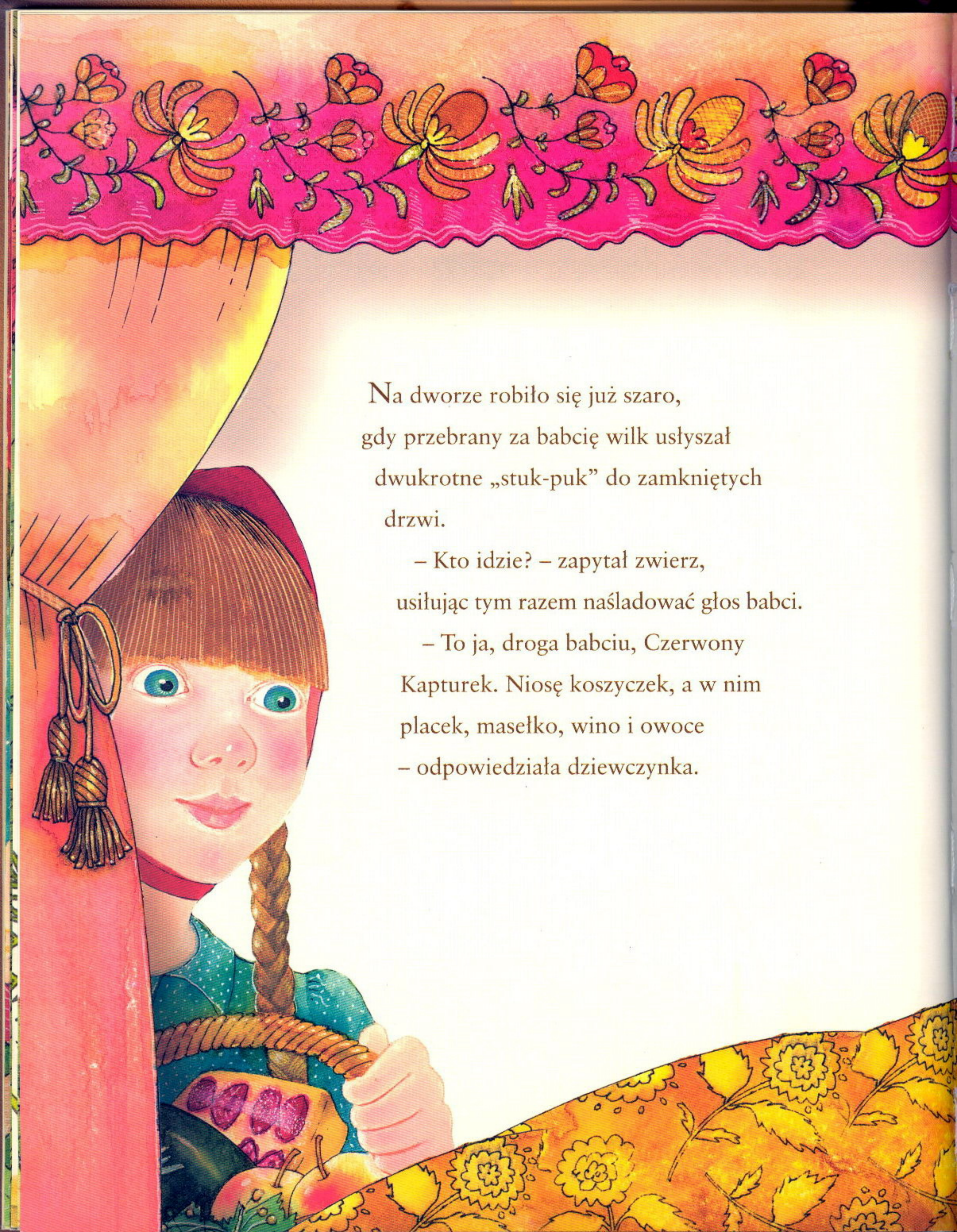
– Otwórz mi, kochana babciu. Niosę ci placek, masło, wino i owoce. Wpuść mnie do środka.



– Coś mi się zdaje,  
że chrypka cię wnusiu  
złapała. Przeziębilaś się  
pewnie maleńka  
– zmartwiła się babcia.  
– Popchnij leciutko drzwi  
i wyjmij kozią nóżkę, a wtedy  
same się otworzą.

Nie trzeba było wilkowi dwa razy  
instrukcji dawać. Poradził sobie szybko  
z wejściem, wpadł do izdebki i połknął babcię.  
Później zamknął drzwi, ubrał się w babciną koszulę,  
założył na głowę czepek, położył się do łóżka starowinki  
i czekał na Czerwonego Kapturka, bo jak to ze złymi wilkami bywa,  
choćby wiele jadły, to zawsze im za mało!

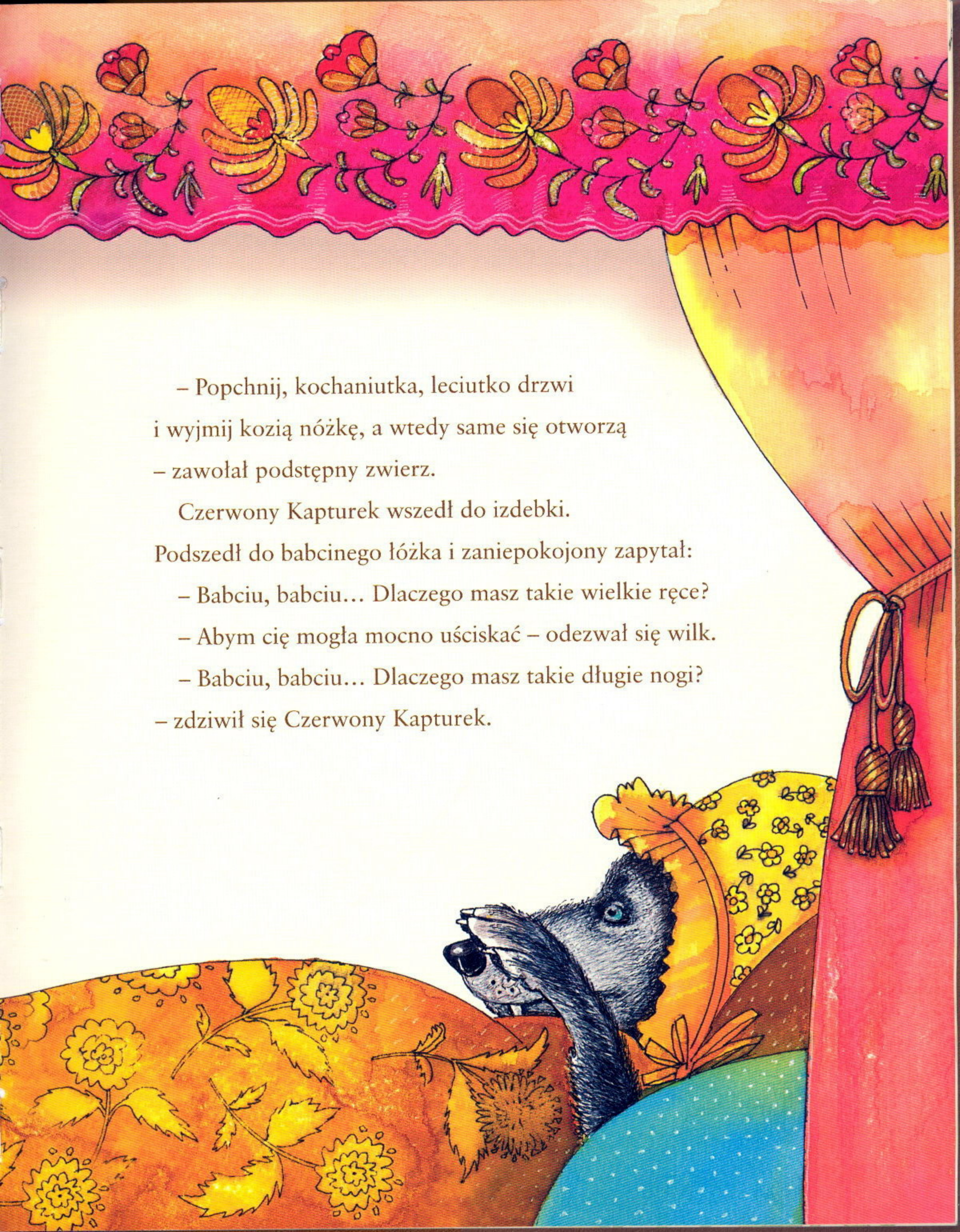


A colorful illustration of Little Red Riding Hood. She is shown from the chest up, wearing a red hood with two large tassels and a blue dress with white polka dots. She has a single braid and is holding a large, woven basket filled with various fruits like apples and strawberries. The background features a pink floral border at the top and a yellow floral pattern at the bottom. The scene is set against a soft, light-colored background.

Na dworze robiło się już szaro,  
gdy przebrany za babcię wilk usłyszał  
dwukrotne „stuk-puk” do zamkniętych  
drzwi.

– Kto idzie? – zapytał zwierz,  
usiłując tym razem naśladować głos babci.

– To ja, droga babciu, Czerwony  
Kapturek. Niosę koszyczek, a w nim  
placek, maselko, wino i owoce  
– odpowiedziała dziewczynka.



– Popchnij, kochaniutka, leciutko drzwi  
i wyjmij kozią nóżkę, a wtedy same się otworzą  
– zawołał podstępny zwierz.

Czerwony Kapturek wszedł do izdebki.

Podszedł do babcinego łóżka i zaniepokojony zapytał:

- Babciu, babciu... Dlaczego masz takie wielkie ręce?
- Abym cię mogła mocno uściskać – odezwał się wilk.
- Babciu, babciu... Dlaczego masz takie długie nogi?
- zdziwił się Czerwony Kapturek.



– Abym cię mogła prędko schwytać – odpowiedział kudłaty hultaj.

– Babciu, babciu... Dlaczego masz takie wielkie oczy?

– dopytywała się dziewczynka.

– Abym cię mogła lepiej widzieć – rzekł wilk.

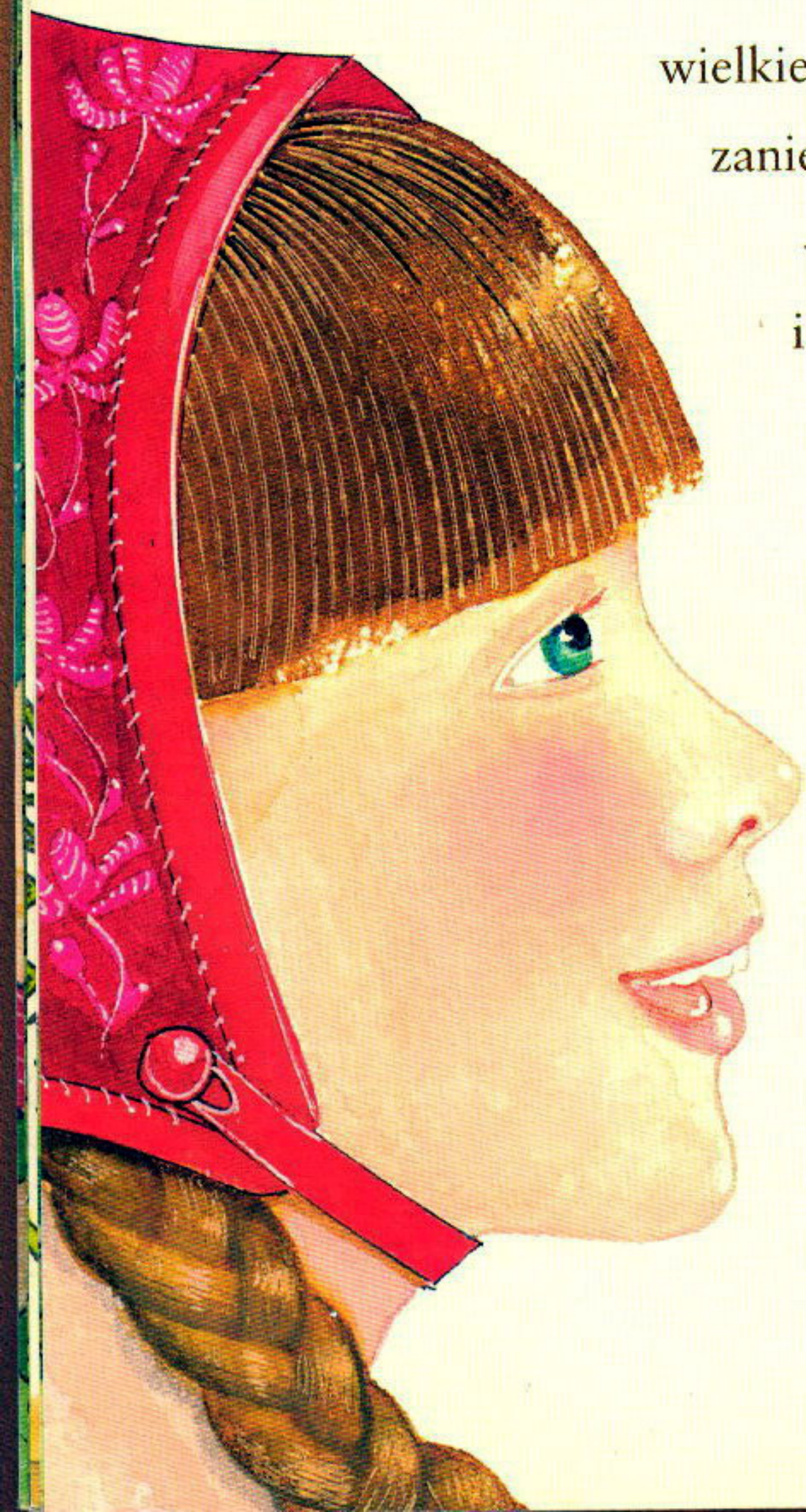
– Babciu, babciu... Dlaczego masz takie wielkie uszy?

– ciągnął dalej Czerwony Kapturek.

– Abym cię mogła lepiej słyszeć – warknął zwierz.

– Babciu, babciu... Dlaczego masz takie wielkie zęby? – spytała już poważnie zaniepokojona dziewczynka.

– Abym mógł cię zjeść! – ryknął wilk i w mgnieniu oka połknął Czerwonego Kapturka.





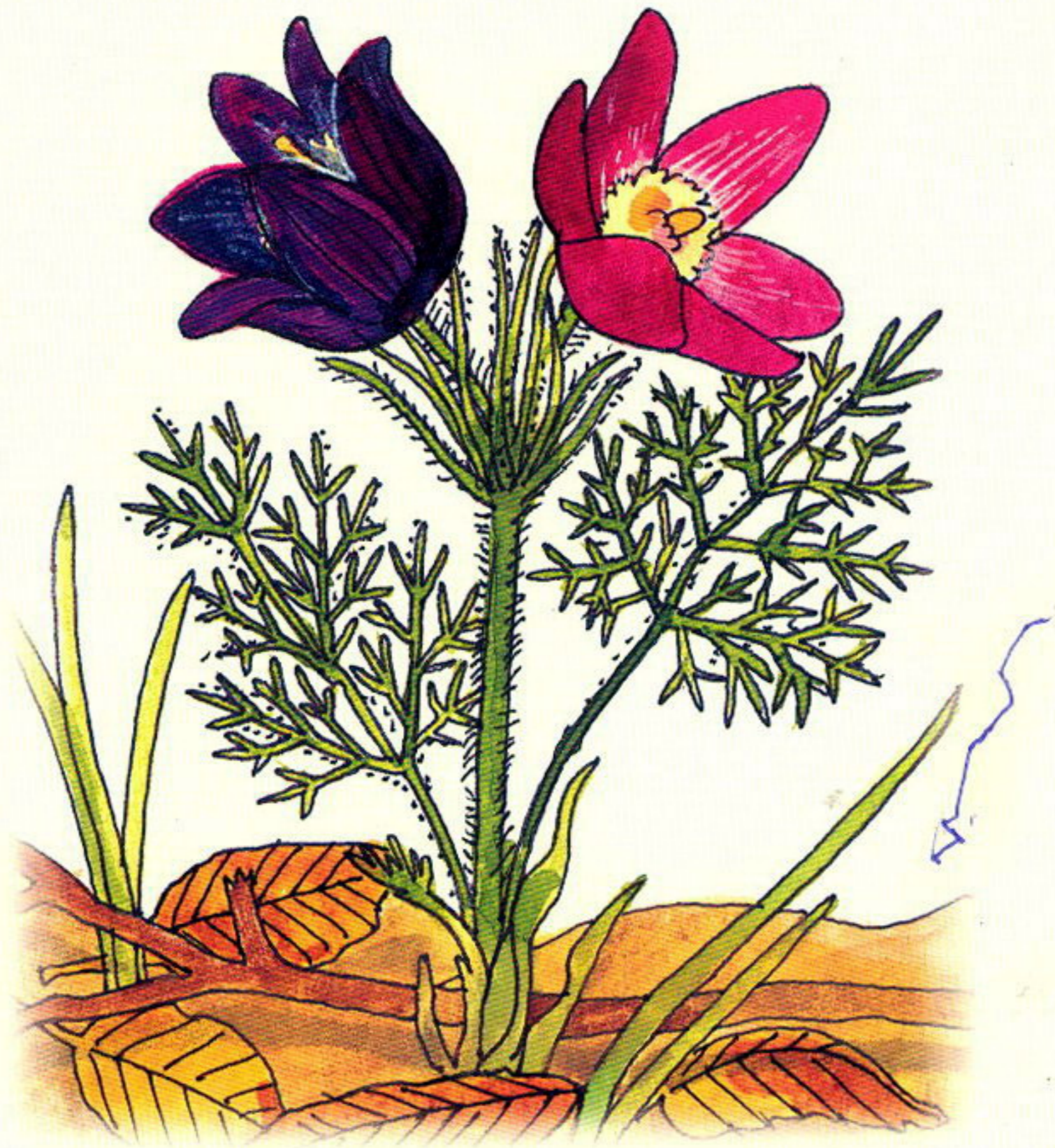


Co było dalej? Ano, jedni powiadają, że przybył kapitan Ruszt, rozpruł ostrą szabelką brzuch złego wilka i oswobodził babcię z wnuczką. Inni mówią, że był to dzielny myśliwy. Zobaczył wilka śpiącego w łóżku babci i od razu zmiarkował w czym rzecz. Ale czy to ważne kto niebogi uratował? Dość na tym, że jak to w bajkach bywa, wszystko skończyło się szczęśliwie.

Jesteście pewnie ciekawi co było dalej z Czerwonym Kapturkiem? Cóż, to już zupełnie inna opowieść...



# *Kopciuszek*







awno, dawno temu w pewnej okolicy mieszkał sobie z córką cichy i stateczny wdowiec.

Wiedli razem bardzo spokojne i szczęśliwe życie.

Za dnia wykonywali swoje obowiązki, a wieczorami siadywali przy kominku i opowiadali sobie najpiękniejsze bajki, jakie tylko zdołali wymyślić. Pewnie żyliby tak sobie dalej, gdyby jedna z wścibskich sąsiadek nie zaczęła namawiać wdowca do ponownego ożenku. Początkowo bardzo się wzbraniał, nie chciał o tym w ogóle słyszeć, ale z czasem argumenty sąsiadki, że jego córka powinna mieć matkę, która nauczy ją wielu pożytecznych, kobiecych prac i pomoże w wyborze odpowiedniego męża, przekonały go. Swatka przedstawiła mu wdowę mieszkającą w okolicy i zapewniała, że to kobieta bardzo porządna. Niebawem odbył się ślub i wesele. Zaraz po uroczystości nowa żona wraz z dwoma dorastającymi córkami sprowadziła się do męża.

Ach, gdybyście wiedzieli ile wrzasku zrobiło się w tym spokojnym domku. Nie wyglądało to tak uroczo, jak przedstawiała swatka, oj nie! Nowa żona od razu zaczęła się panoszyć. Wszystko przestało jej się nagle podobać.





Zrzędziła, krzyczała, awanturowała się o byle głupstwo. A to, że serweta na stole jest nie w takim kolorze, jaki ona lubi, że szafa za mała, lampa za duża, kuchnia za jasna, schody za szerokie, drzewa w ogrodzie krzywe... Problemy i rzeczy, które przeszkadzały jej w szczęściu wyrastały tak szybko, jak grzyby po deszczu. Wdowiec we wszystkim jej ustępował, aby tylko uniknąć kolejnej kłótni. Sprytna żona wykorzystała więc sprzyjającą sytuację – zwolniła służącą i zapędziła pasierbicę do ciężkiej pracy. Och, co to była za okropna kobieta z tej nowej żony, aż szkoda słów! Jej dwie córki były niewiele lepsze od swojej zrzedliwej matki. W koło tylko się przebierały, czesały i plotkowały o różnych błahostkach. Wierzcie mi, nie chcielibyście mieszkać z tak próżnymi pannami pod jednym dachem.

Oj, ciężkie czasy nastały dla biednej dziewczyny. Jej ojciec tak bardzo spotulniał, że w niczym nie potrafił przeciwstawić się żonie. Pasierbica musiała teraz na rozkaz macochy wykonywać najcięższe domowe prace: rąbała drwa, paliła w piecu, gotowała, zmywała, sprzątała, prała, cerowała, nie dostając w zamian nawet dobrego słowa. A co gorsza usługiwała dwóm leniwym pannom.

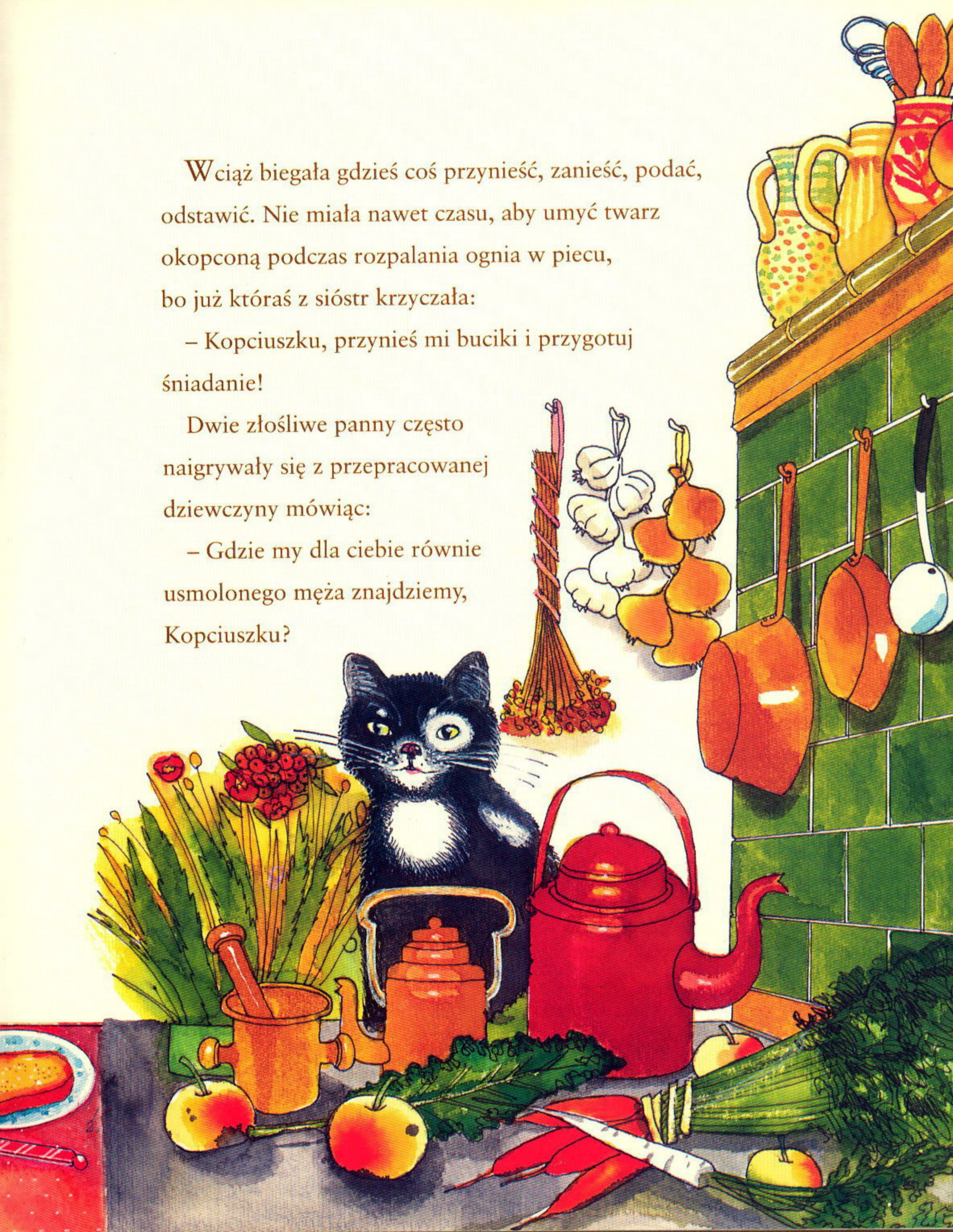


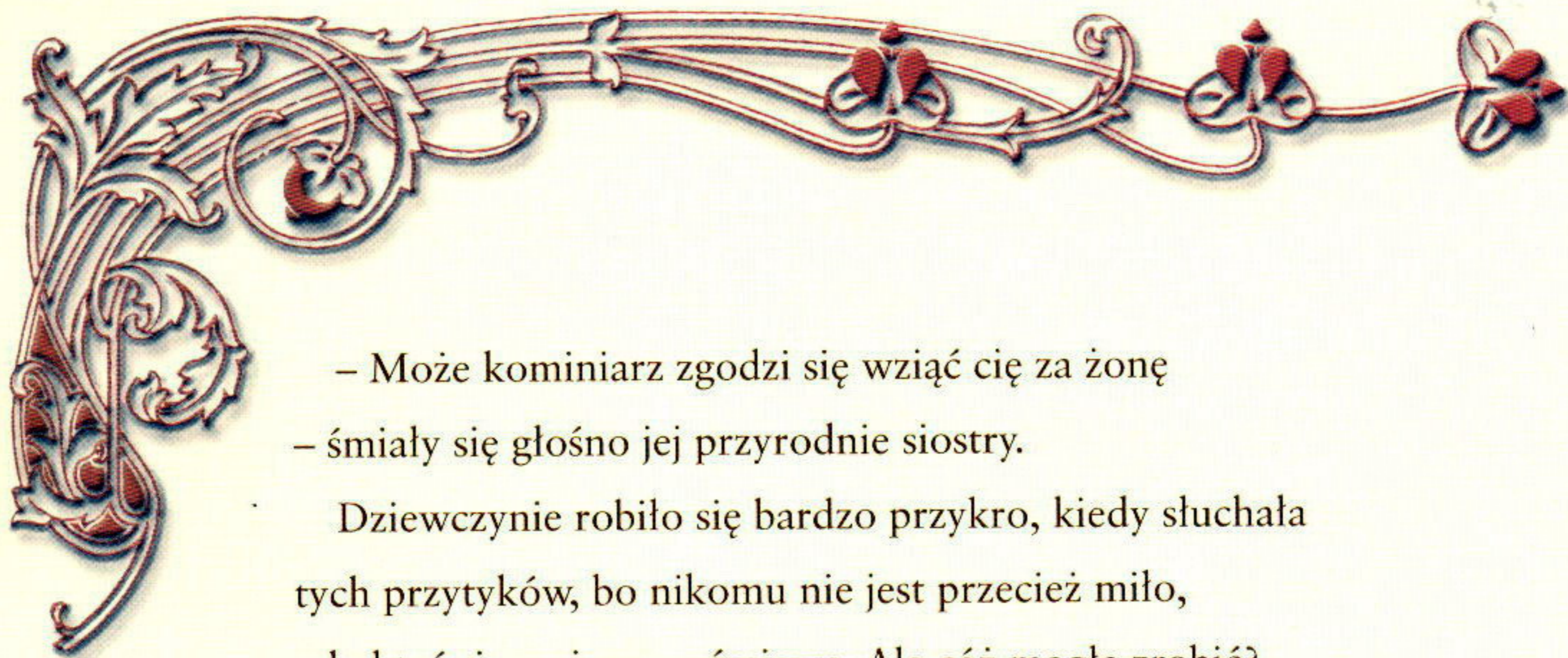
Wciąż biegała gdzieś coś przynieść, zanieść, podać, odstawić. Nie miała nawet czasu, aby umyć twarz okopconą podczas rozpalania ognia w piecu, bo już któraś z sióstr krzyczała:

– Kopciuszk, przynieś mi buciki i przygotuj śniadanie!

Dwie złośliwe panny często naigrywały się z przepracowanej dziewczyny mówiąc:

– Gdzie my dla ciebie równie usmolonego męża znajdziemy, Kopciuszk?





- Może kominiarz zgodzi się wziąć cię za żonę
- śmiały się głośno jej przyrodnie siostry.

Dziewczynie robiło się bardzo przykro, kiedy słuchała tych przytyków, bo nikomu nie jest przecież miło, gdy ktoś się z niego wyśmiewa. Ale cóż mogła zrobić? Brała się czym prędzej za jakąś pracę, lecz siostry zaraz wołały:

- Kopciuszku, podaj nam obiad!

I tak już do wieczora słychać było krzyki grymaśnych panien:

- Kopciuszku, zrób to! Kopciuszku, zrób tamto!

Przez wisko to z czasem tak bardzo przyłgnęło do biednej dziewczyny, że nikt już w okolicy nie pamiętał, jak miała naprawdę na imię. Całe dni ciężko pracowała i jedynie wieczorami, kiedy domownicy położyli się spać, mogła wreszcie usiąść na chwilę i odpocząć.

Czasami tylko odwiedzała ją matka chrzestna, która była dobrą wrózką. Siadały sobie wtedy obydwie przy kominku i patrzyły na palący się ogień.



W takie wieczory matka chrzestna opowiadała Kopciuskowi najpiękniejsze bajki, jakie kiedykolwiek zostały wymyślone. Były to te chwile szczęścia, które wspomina się później do końca życia z uśmiechem na ustach. Niestety rano znowu musiał Kopciuszek wstawać skoro świt i do nocy ciężko pracował. Czasami chciało się dziewczynie nawet płakać, bo nie lekkie miała biedna dziecina życie, możecie mi wierzyć.

Pewnego dnia pojawił się na ulicach królewski posłaniec i obwieścił wszystkim, że monarcha wydaje wielki bal, na którym młody królewicz ma sobie wybrać żonę. Ależ zamieszanie zrobiło się w całej okolicy, ojojoi! Wszystkie dziewczęta, piękne i brzydkie, chude i grube, mądre i głupie, zapragnęły pójść na bal. Młode panienki zaczęły obmyślać swoje stroje i fryzury, dobierać wygodne buciki, wytworne torebeczki. W sklepikach z modnymi sukienkami i materiałami zrobiło się bardzo tłoczno. Każda elegantka chciała wyglądać jak najładniej, aby to właśnie ją wybrał przystojny królewicz. Dwie córki macochy Kopciuszka również kupiły piękne materiały. Przyniosły je swej przyrodniej siostrze i kazały uszyć sobie coś specjalnego.







- Ja najładniej wyglądam w falbankach – powiedziała starsza.
- Masz mi uszyć sukienkę z falbankami!
- A ja chcę mieć złote guziki – dodała młodsza.
- Przygotuj mi fason z guzikami, byle szybko, bo bal tuż, tuż.

Aha, muszę tu wspomnieć, że Kopciuszek był nadzwyczaj zręczną osobką. Potrafił nie tylko sprzątać i gotować, szył też ładne sukienki, układał piękne fryzury. Pracowała teraz biedna dziewczynka dzień i noc. Kroiła, szyła i wysłuchiwała tysiące uwag kapryśnych pannic...

Nadszedł wreszcie dzień balu. Grymaśne siostry ubrały się pięknie w swoje nowe sukienki, usiadły przed lustrami i kazały Kopciuszkowi uczesać im włosy. Biedna dziewczyna bardzo się starała, aby dogodzić gustom wybrednych panien.

Gdy w końcu jej się to udało i zadowolone siostry siedziały, czekając z niecierpliwością na bal, zapytała nieśmiało:

- A czy ja...? Czy ja mogłabym też pójść z wami na bal? Choć na chwilę...

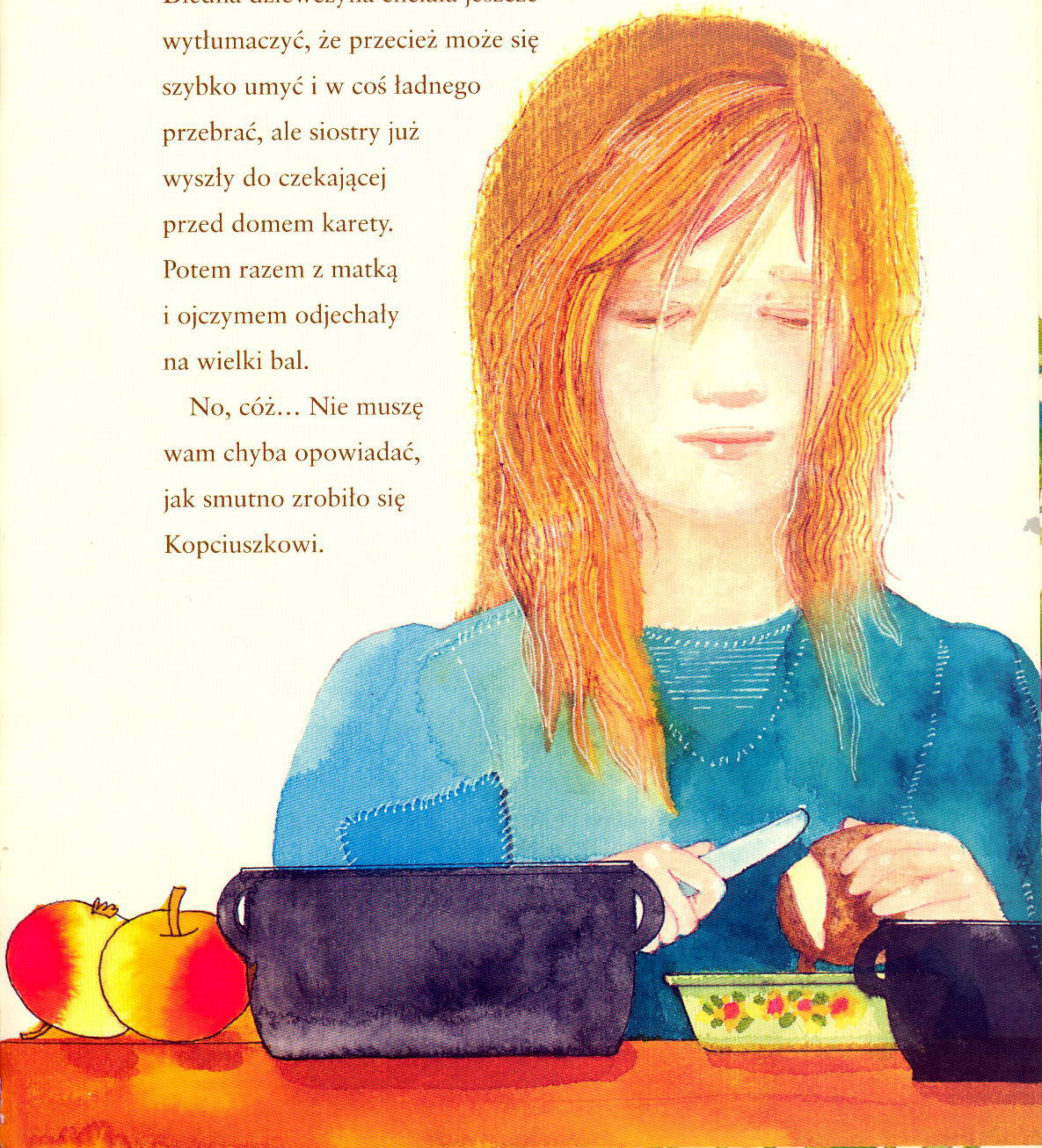
- Nie rozśmieszaj nas, Kopciuszkule, bo pospadamy z krzeseł i pogniemy sobie sukienki – odpowiedziała starsza siostra.

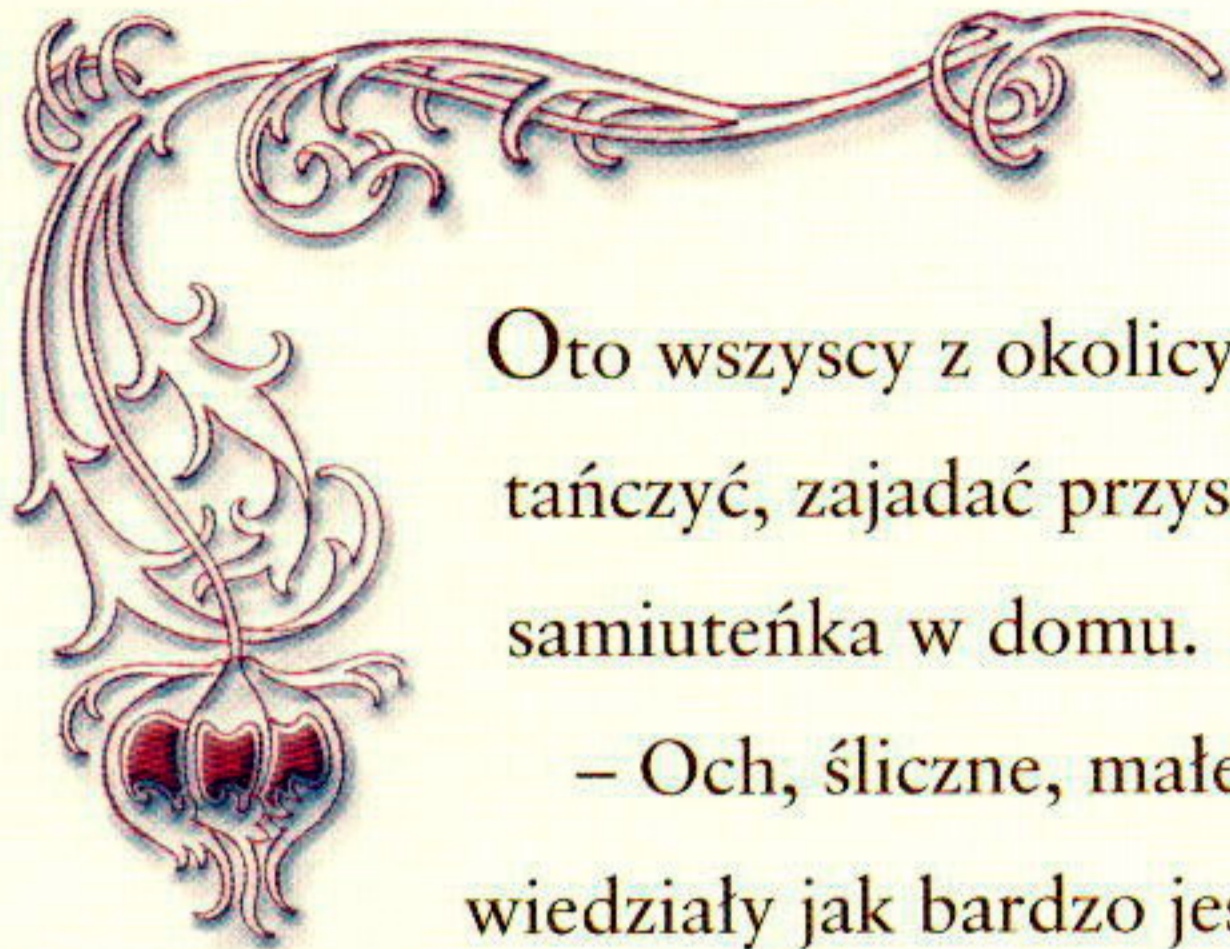
- Głupie żarty się ciebie trzymają! Też mi coś, Kopciuszek na królewskim balu – parsknęła śmiechem młodsza.



Biedna dziewczyna chciała jeszcze wytłumaczyć, że przecież może się szybko umyć i w coś ładnego przebrać, ale siostry już wyszły do czekającej przed domem karety. Potem razem z matką i ojczymem odjechały na wielki bal.

No, cóż... Nie muszę wam chyba opowiadać, jak smutno zrobiło się Kopciuszkowi.





Oto wszyscy z okolicy będą bawić się na pięknej sali, tańczyć, zajadać przysmaki, a ona musi siedzieć samiuteńka w domu.

– Och, śliczne, małe gwiazdeczki na niebie, gdybyście wiedziały jak bardzo jest mi źle! – żaliła się dziewczynka patrząc na jasne od świecących punkcików niebo.

– Też chciałabym potańczyć w królewskim pałacu, założyć wytworną suknię i pięknie wyglądać...

– Ależ kochana dziecińko, urody ci nie brakuje, a na resztę coś zaradzimy – usłyszała ciepły głos matki chrzestnej.

Nie wiadomo kiedy i jak dostała się ona do domu Kopciuszka.

Jak wiecie, była dobrą wróżką, a tak to już z nimi jest, że zjawiają się niespodziewanie w najodpowiedniejszym momencie.

Podeszła bliżej do Kopciuszka, pocałowała dziewczynkę na powitanie w czoło, bo taki miała zwyczaj, i poprosiła:

– Przynieś, moje dziecko, dynię z ogródka.

Dziewczynka wróciła po chwili z wielkim warzywem, położyła je przed wróżką – ta dotknęła czarodziejską różdżką dyni, przemieniając ją we wspaniałą karetę. Szkoda, że nie mogliście zobaczyć tego pojazdu. Cały zrobiony był ze szczerego złota i pięknie błyszczał się w świetle księżyca.



– Tak... Mamy karetę, ale potrzebujemy koni.

Idź do piwnicy i przynieś pułapki na myszy, bo słyszę, że coś w nich chrobocze – powiedziała matka chrzestna.

Dziewczynka przyniosła pułapki – było w nich sześć szarych myszek. Dobra wróżka dotykała czarodziejską różdżką każdego ze zwierzątek, które po chwili przemieniały się w piękne rumaki.

– No to brakuje nam jeszcze stangreta – wyszeptała czarodziejka.

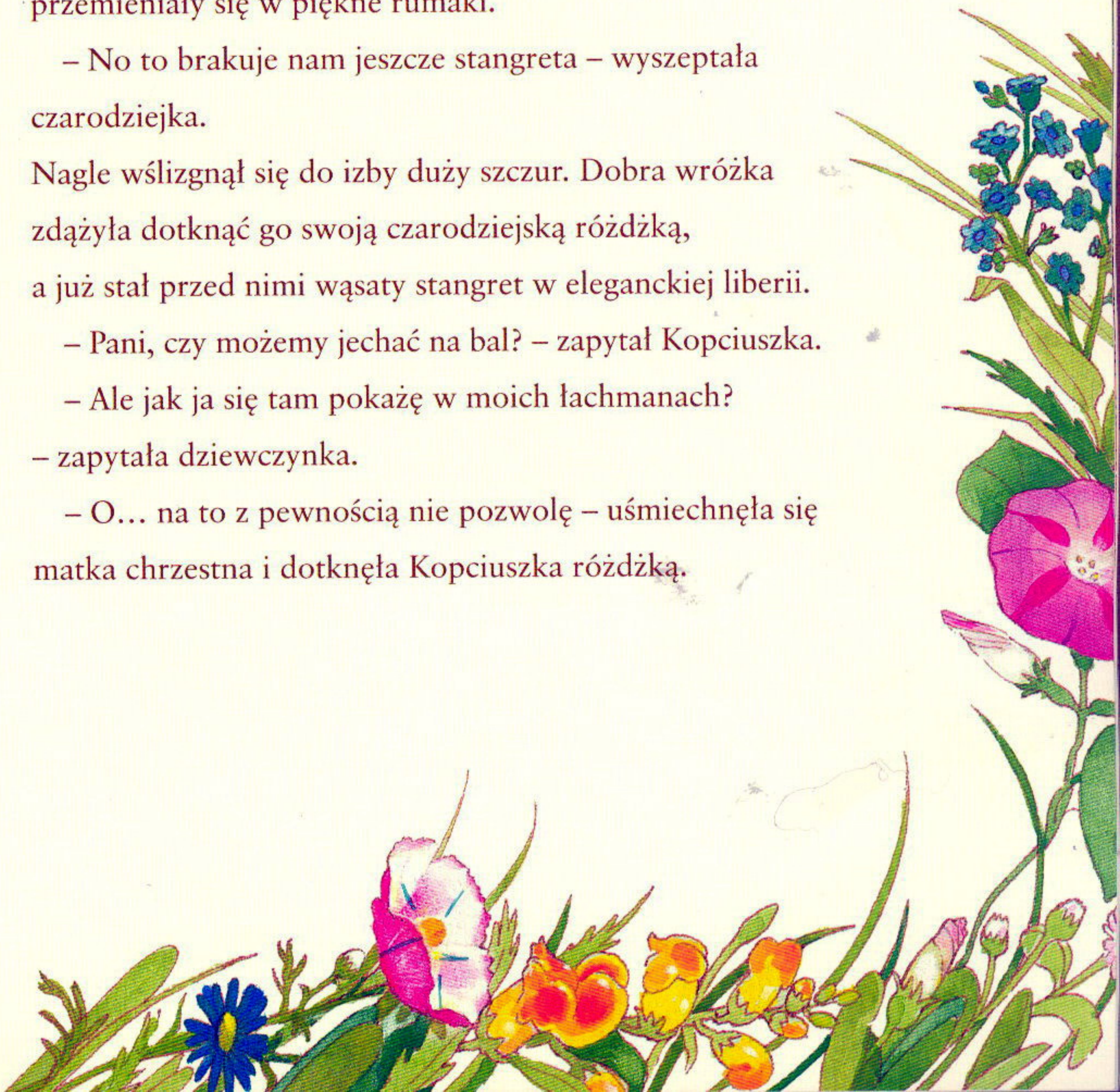
Nagle wślizgnął się do izby duży szczur. Dobra wróżka zdążyła dotknąć go swoją czarodziejską różdżką, a już stał przed nimi wąsaty stangret w eleganckiej liberii.

– Pani, czy możemy jechać na bal? – zapytał Kopciuszka.

– Ale jak ja się tam pokażę w moich łachmanach?

– zapytała dziewczynka.

– O... na to z pewnością nie pozwolę – uśmiechnęła się matka chrzestna i dotknęła Kopciuszka różdżką.





– Nie wierzę własnemu szczęściu! – wykrzyknęła dziewczynka, gdy zobaczyła swoją piękną suknię i delikatne złote pantofelki.

– Baw się dobrze, drogie dziecko! Tylko pamiętaj, abyś wróciła przed godziną dwunastą, bo o północy czary przestaną działać.



Piękna karetą zamieni się w dynię, sześć rumaków w szare myszki, stangret w dużego szczura, a ty znowu będziesz ubrana w starą, brzydką sukienkę.

– Będę pamiętała! – odpowiedział Kopciuszek.

– Dziękuję za wszystko matko chrzestna!

– Wsiadaj już i jedź szczęśliwie! – zawołała na pożegnanie dobra wróżka i znikła.

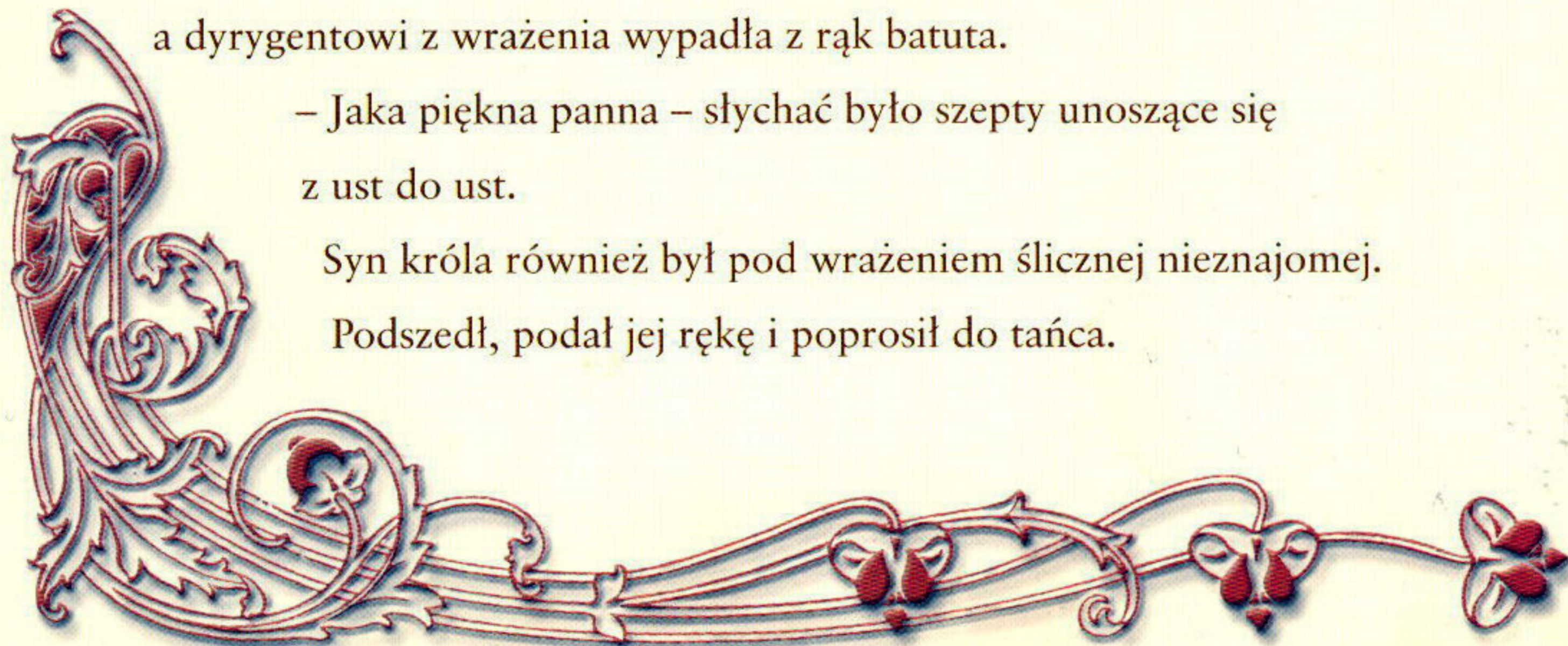
Po chwili Kopciuszek był już w drodze na królewski bal. Dobre serduszko dziewczynki biło z radości mocno, bo oto po raz pierwszy w życiu znajdzie się w prawdziwej pałacowej sali, w eleganckim towarzystwie, niedaleko króla i przystojnego królewicza.

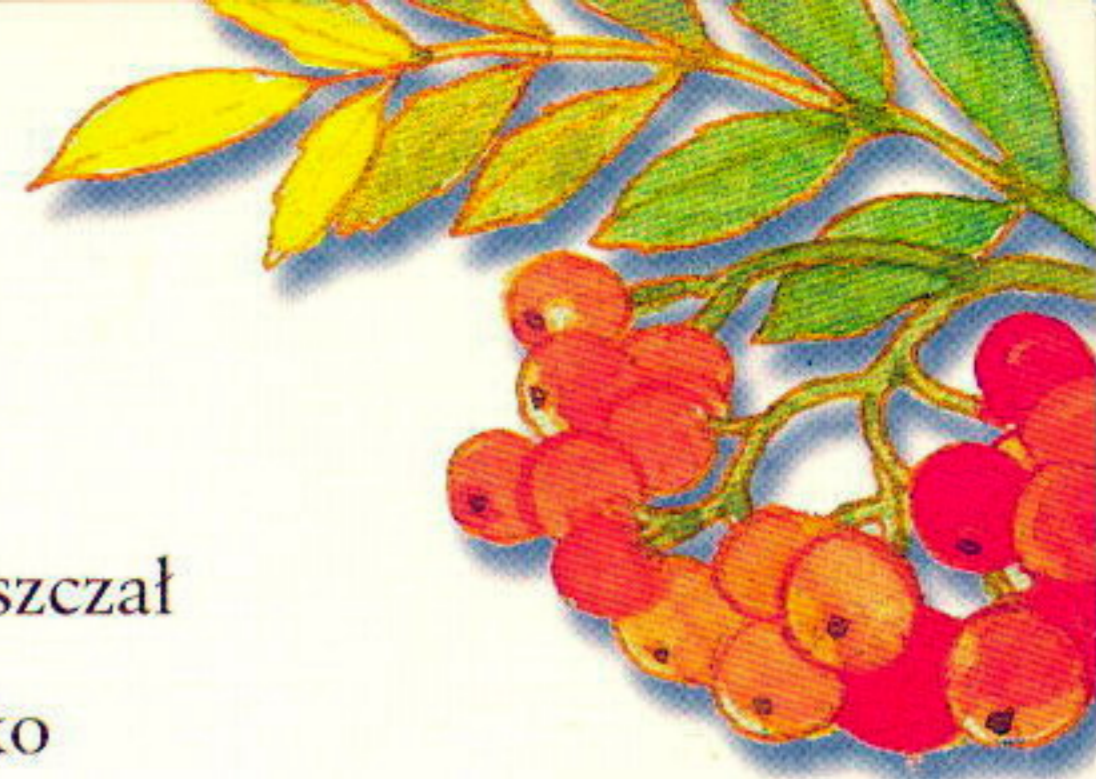
O... coś mi się wydaje, że wam też poprawił się humor? No, ale pewnie jesteście ciekawi co było dalej?

Ano, gdy Kopciuszek dojechał do pałacu i wszedł na salę, muzyka ucichła, bo grający na instrumentach osłupieli z zachwytu, a dyrygentowi z wrażenia wypadła z rąk batuta.

– Jaka piękna panna – słychać było szepty unoszące się z ust do ust.

Syn króla również był pod wrażeniem ślicznej nieznajomej. Podszedł, podał jej rękę i poprosił do tańca.





Przez cały wieczór młody królewicz nie spuszczał z Kopciuszka wzroku. Tańczył tylko z nią i tylko z nią rozmawiał. Och, jakże szczęśliwa była dziewczynka... Nagle zegar wybił kwadrans przed dwunastą. Kopciuszek przypomniał sobie przestrożę wróżki. Dziewczynka niepostrzeżenie wymknęła się z pałacu, wsiadła do karety i wróciła do domu. Ledwie dojechała, a znikł pojazd, stangret, piękne konie, nawet sukienka i złote buciki. Niedługo potem do domu wróciły siostry z macochą i ojczymem.

– Ach, cóż za bal – wzdychały obie panny.

– I jak było? – dopytywał się Kopciuszek, który tańczył przecież na balu, był jednak ciekaw opinii sióstr.

– Jak było? Co cię to interesuje?! – odburknęła starsza siostra.

– Było wspaniale – dodała młodsza, która czasami potrafiła być nawet miła. – Jakaś piękna panna zjawiała się niedługo po naszym przyjeździe i królewicz już do końca balu zajmował się tylko nią. Koło północy nie wiadomo dlaczego nieznajoma nagle uciekła. Królewicz postanowił więc wydać jutro następny bal, licząc na to, że piękna panna znowu się zjawi.

Później obie siostry poszły spać, a Kopciuszek jeszcze długo nie mógł zasnąć od nadmiaru wrażeń.







W uszach wciąż grała dziewczynce muzyka, a gdy zamknęła powieki ciągle widziała przystojnego królewicza.

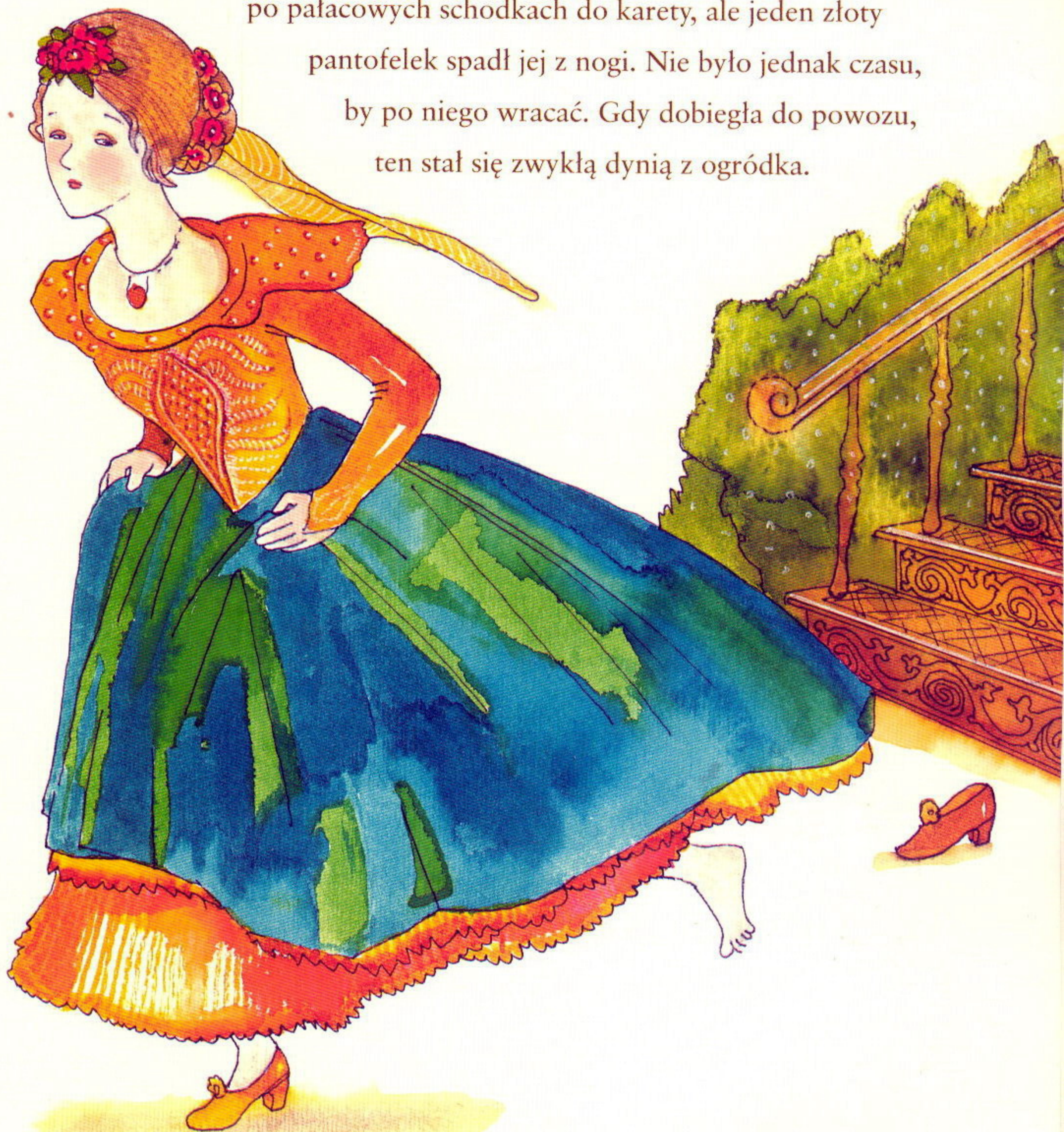
Nazajutrz znowu zaczęły się przygotowania do zbliżającego się balu. Kopciuszek miał więc pełne ręce roboty. Sukienki trzeba było odprasować, buciki wyczyścić, włosy siostrom ułożyć, oj, napracowała się dziewczyna co niemiara. Pod wieczór wszyscy wybrali się na bal, a Kopciuszek usiadł sobie przy oknie, by popatrzeć na migocące gwiazdki.

– Nie myślisz chyba zostać dziś wieczorem w domu, kiedy w pałacu królewicz czeka na ciebie? – usłyszała ciepły głos matki chrzestnej.

Dobra wróżka jak wcześniej wyprawiła Kopciuszka na wielki bal. Znowu królewicz nie mógł oderwać od urzekającej dziewczynki wzroku. Tańczyli, śmiali się i rozmawiali tylko we dwoje, jakby świata poza nimi nie było. Lecz cóż to? Zegar wybił północ.



Przerażony Kopciuszek uciekł z sali balowej. Dziewczynka zbiegła po pałacowych schodkach do karety, ale jeden złoty pantofelek spadł jej z nogi. Nie było jednak czasu, by po niego wracać. Gdy dobiegła do powozu, ten stał się zwykłą dynią z ogródka.



Znikł stangret i konie, a jej sukienka zamieniła się w łachmany. Kopciuszek musiał więc wrócić do domu na piechotę, w swojej starej, obdartej sukieneczynie. Spieszył się bardzo, by zdążyć przed siostrami i macochą. A należy tu zauważyć, że miał sporo szczęścia – ledwo, ledwo mu się to udało. Gdy tylko zdążył zamknąć za sobą drzwi, już otworzyły się z powrotem, a do środka weszły naburmuszone siostry.

– Znowu przyszła ta piękna panna – krzyczała jedna przez drugą.

– Królewicz nawet na nas nie spojrział! – biadoliły.

– A ta panna? Wiadomo kim jest? – zapytał Kopciuszek powstrzymując śmiech.

– Daj nam spokój! Ściel Kopciuszku nasze łóżka i nie interesuj się

tym, co cię w ogóle nie dotyczy! – odpowiedziała

niegrzecznie starsza siostra, bo bardzo była zła,

że to nie ją wybrał przystojny królewicz.

Następnego dnia już od samego rana wszędzie

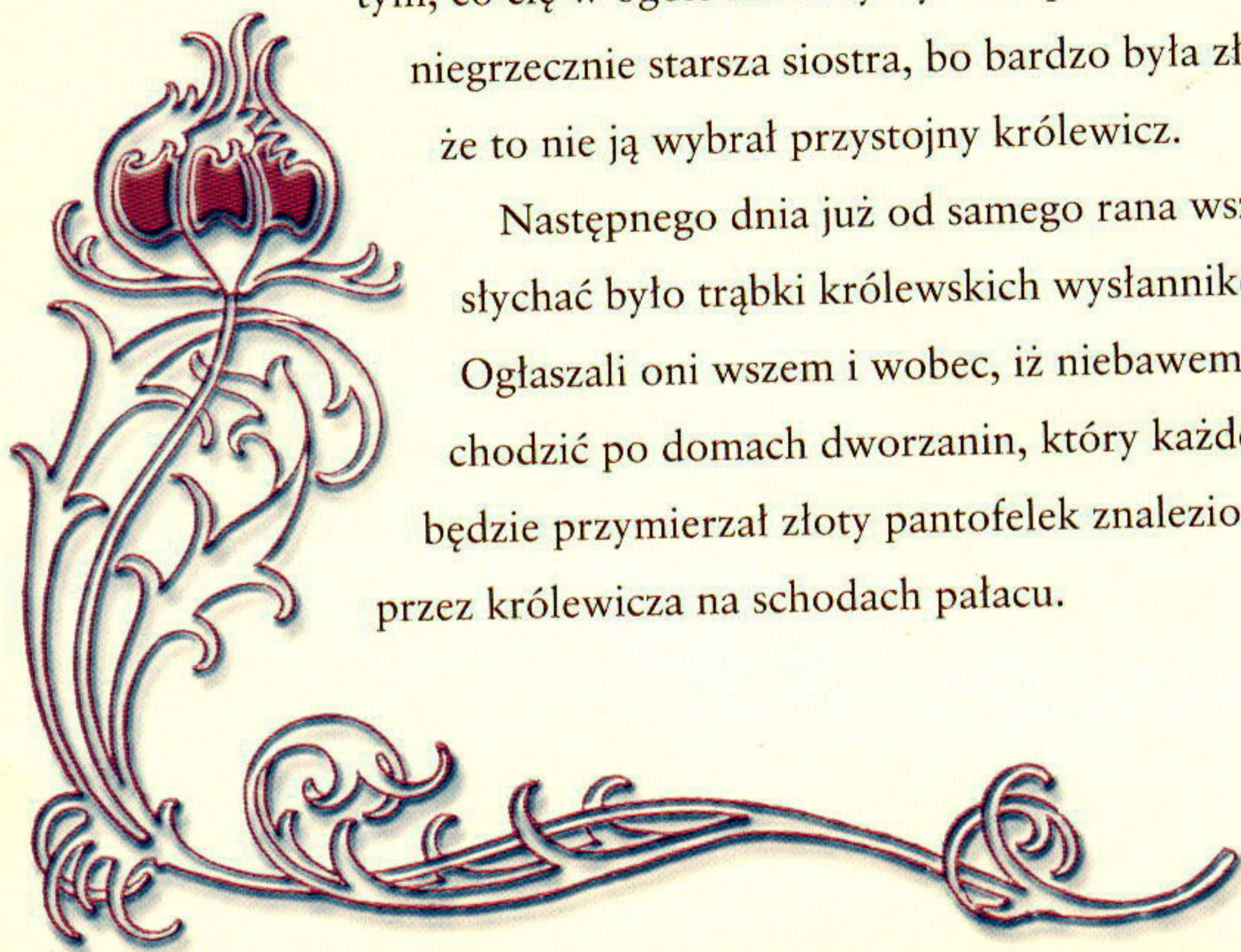
słychać było trąbki królewskich wysłanników.

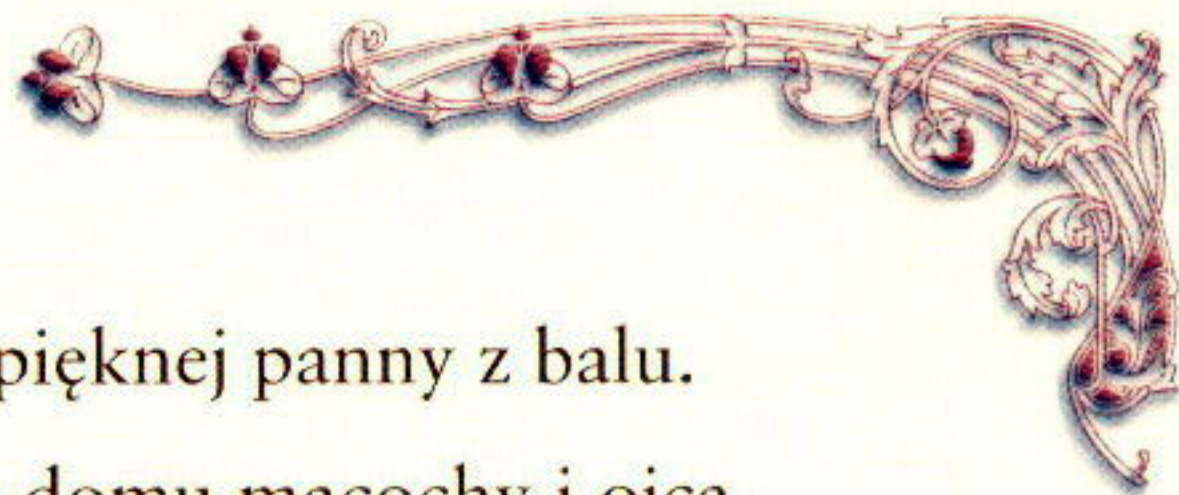
Ogłaszali oni wszem i wobec, iż niebawem zacnie

chodzić po domach dworzanin, który każdej pannie

będzie przymierzał złoty pantofelek znaleziony wczoraj

przez królewicza na schodach pałacu.





Był to jedyny sposób na odszukanie pięknej panny z balu. Niedługo potem dworzanin zapukał do domu macochy i ojca Kopciuszka. Dwie siostry siedziały już z wyciągniętymi stopami gotowe, aby przymierzyć pantofelek. Obydwie wciskały go, ale na każdą był za mały. Kiedy dworzanin miał już wyjść, by szukać dalej w innych domach, Kopciuszek wychylił się nieśmiało zza pieca i spytał:

– Czy ja też mogłabym przymierzyć pantofelek?

– Ona tylko żartuje – zaśmiała się macocha. – Proszę nawet nie zawracać sobie nią głowy, gdzież taki kocmołuch...

– Daj spokój kobieto – powiedział nieśmiało ojciec Kopciuszka.

– Dlaczego nie miałaby przymierzyć tego pantofelka.

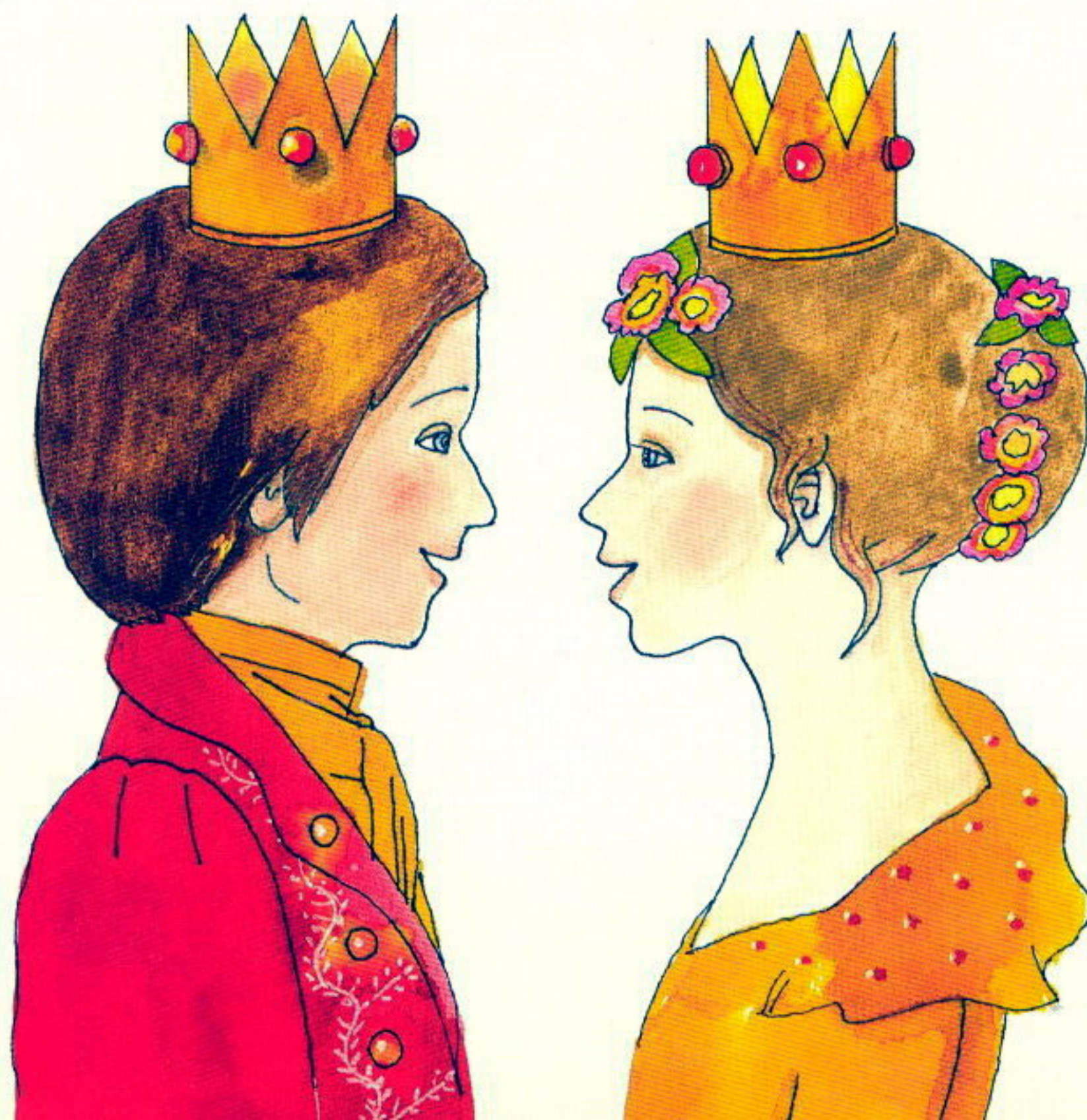
Twoje córki mogły, a ona nie?! – dodał trochę odważniej.

Ale dworzanin nie słuchał już sprzeczki małżonków. Spojrzał bystro na dziewczynę i od razu pomyślał, że piękna z niej panna, choć odzienie ma całkiem liche. Założył jej pantofelek, który pasował, jakby zrobiony był na miarę. Szkoda, że nie mogliście zobaczyć miny złej macochy i zawistnych sióstr. Wszystkie pospadały z wrażenia ze swoich krzesel. Zjawiała się też matka chrzestna, jak zawsze nie wiadomo skąd, i dotknęła Kopciuszka swoją czarodziejską różdżką.

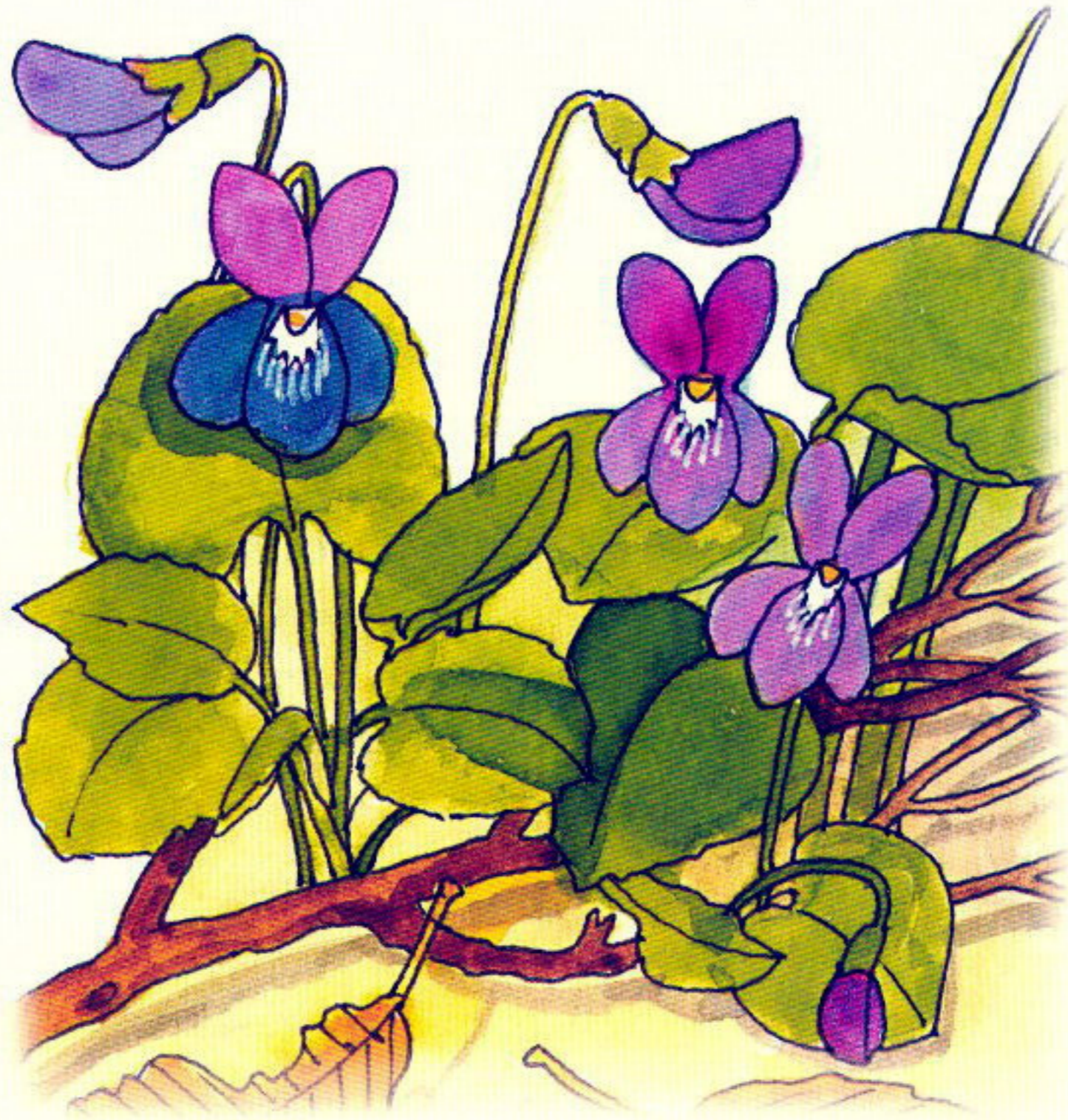


Zamiast zniszczonego ubrania dziewczynka miała teraz na sobie śliczną sukienkę. Wtedy już wszyscy rozpoznali w Kopciuszku piękną nieznajomą z balu. Dworzanin zabrał ją do pałacu. A siostry? No cóż, muszę przyznać, że trochę zmądrzały. Poszły do pałacu, przeprosiły Kopciuszka za niegodne traktowanie i błagały o wybaczenie. Dziewczynka miała, jak już wiecie, bardzo dobre serduszko, więc zapomniała szybko dawne urazy i zaprosiła siostry na wesele. Wkrótce odbyła się wielka uroczystość. Kopciuszek i królewicz stanęli na ślubnym kobiercu, przyrzekli sobie miłość na zawsze. Słowa dotrzymywali, żyli więc długo i szczęśliwie.

W życiu wiele podobnych historii ma równie piękne zakończenie. Musicie wszak wiedzieć, że marzenia czasami się spełniają...



# *Kot w butach*





yl sobie kiedyś stary młynarz, który pozostawił w spadku trzem synom cały swój dobytek: najstarszy z braci odziedziczył młyn, średni – osiołka, a najmłodszemu przypadł kot.

– Ja zostanę młynarzem. Będę pracował rzetelnie, jak nasz ojciec, a za zarobione pieniądze moja rodzina będzie żyła w dostatku – cieszył się najstarszy syn.

– Ja będę przewoził na swoim osiołku przeróżne towary. Pewnie nie będzie mi się tak dobrze wiodło, jak starszemu bratu, ale zdołam się z tego utrzymać – rzekł średni.

Najmłodszy nie powiedział nic. Pomyślał tylko:

– A mi przyjdzie chyba z głodu umrzeć...

Od tej pory siadał często ów młodzieniec pod gruszą i martwił się, czy też zdoła poradzić sobie w dorosłym życiu.

– O czym tak dumasz w samotności, mój panie?

– zapytał pewnego razu ciekawski kot.

– Ano, myślę sobie przyjacielu, że niełatwe czekają nas czasy

– odpowiedział najmłodszy syn. – Bieda nie raz zajrzy nam w oczy.

– O, co to, to nie! Myślę, że jeszcze wiele wspaniałych chwil przed nami. Już mój w tym łepiek, by nam się dobrze działo

– odparł kocur.



– Koci sposób na szczęście? To ciekawe!  
– zaśmiał się młynarczyk, a kot na to zamruczał:

O nic nie martw się, mój panie!  
To, co powiem, niech zostanie  
Między nami – ja tam wolę  
Koci sposób na niedolę:

Mądry kocur, zamiast płakać,  
Miałczeć, fukać, gryźć i drapać,  
Winien zaplanować sobie  
Co i kiedy komu powie.





Zamiast z fusów sobie wróżyć –  
Wiedzieć komu się przysłużyć.  
Wtedy spotka go nagroda.  
Oto kocia jest metoda!



– No, no, żebym tylko nie musiał się  
za ciebie tłumaczyć – przestrzegł go  
młodzieniec.

– Za mnie? – zdziwił się kot.

– Za ciebie, za ciebie... Nie raz widziałem, jak udając martwego  
kładłeś się nieruchomo koło mysiej dziury. Gdy naiwna myszka  
podchodziła bliżej, rachu-ciachu i już obiad gotowy. Ani myślę  
w taki sposób zapewniać sobie przyszłość – powiedział młynarczyk,  
który przez całe życie był szczery i kierował się tylko odwagą,  
a koci spryt wydawał mu się postępowaniem niegodnym uczciwego  
człowieka.

– Słusznie mówisz, mój panie. Ty pozostań prawym człowiekiem,  
a ja będę chadzał kocimi drogami. Gdybyś mi tylko sprawił lniany  
worek i jakieś buty z cholewkami, bo sobie łapki w zaroślach kaleczę  
– to byłbym ci wdzięczny. Obiecuję, że wstydić się za mnie  
nie będziesz – odparł kocur.

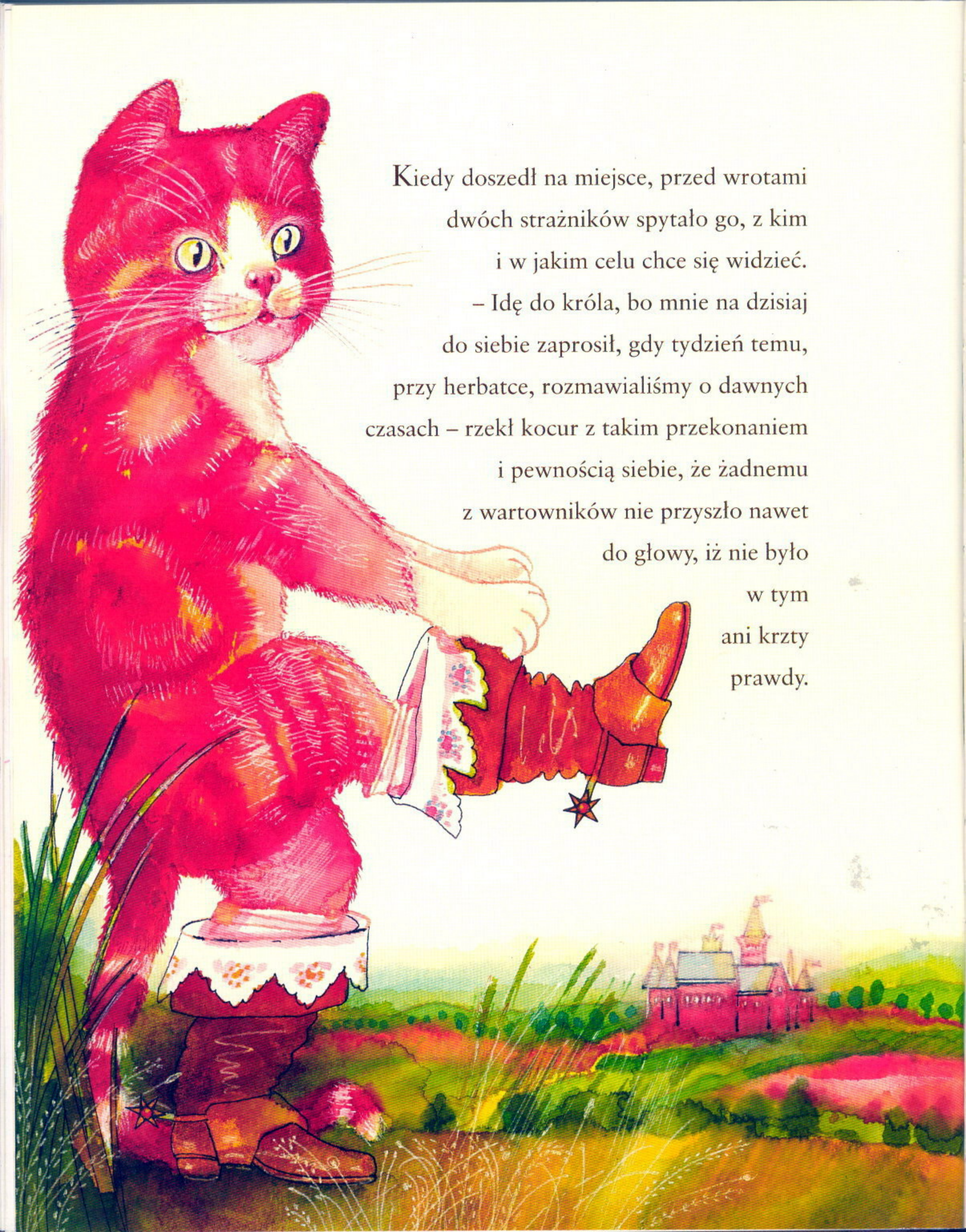


– Kot w butach? A to dziwy jakich świat nie widział – zaśmiał się szczerze młodzieniec. – Jeśli jednak bardzo tego pragniesz, to znajdę dla ciebie buty i porządny worek.

Nazajutrz młynarczyk dał kotu to, o co go zwierzak poprosił. Kot założył buty, które okazały się w sam raz na jego nieduże łapki; napelnił worek otrębami, przewiesił go przez ramię, zamruczał tajemniczo pod wąsem i smyk! czmychnął do lasu.

A tam, na małej polance, rozsunał worek, położył się obok nieruchomo, jakby był nieżywy, i czekał na łatwowiernego zajączka. Nie upłynęło wiele czasu, a przykicał zwabiony zapachem otrębów tłusty szarak. Kiedy słyhać już było chrupu-chrupu i zajączek zajął się zajadaniem smakołyków, kot – cap! schwycił go, raz dwa wsunął do worka, zasupłał otwór i ruszył w stronę królewskiego zamku.





Kiedy doszedł na miejsce, przed wrotami  
dwóch strażników spytało go, z kim  
i w jakim celu chce się widzieć.  
– Idę do króla, bo mnie na dzisiaj  
do siebie zaprosił, gdy tydzień temu,  
przy herbatce, rozmawialiśmy o dawnych  
czasach – rzekł kocur z takim przekonaniem  
i pewnością siebie, że żadnemu  
z wartowników nie przyszło nawet  
do głowy, iż nie było  
w tym  
ani krzty  
prawdy.

Spojrzeni tylko co niesie w worku, pochwalili za tłustego zajączka i kazali służbie zaprowadzić gościa przed królewskie oblicze. Gdy kot wszedł do sali tronowej i zobaczył króla, nawet przez chwilę nie stracił pewności siebie. Skłonił się do samej ziemi i powiedział:

– Bardzo mi miło poznać osobiście naszego miłościwie panującego króla. To dla mnie wielki zaszczyt i z pewnością dzień ten zapamiętam do końca życia. Przychodzę tu na polecenie mego pana, Jaśnie Wielmożnego Szarabana, i chciałbym w jego imieniu przekazać w darze najtłustszego zajęcia z hodowli.

Król obejrzał szaraka, po czym rzekł z uznaniem:

– Oooo... pyszna to niespodzianka! Miałem właśnie ochotę na pieczeń z zajęcia. Podziękuj swemu panu za tak smaczny podarek.

– Jaśnie Wielmożny Pan Szaraban będzie niewątpliwie zachwycony, gdy mu przekażę, że jego prezent sprawił naszemu dobremu królowi miłą niespodziankę

– odpowiedział kot, grzecznie się pożegnał i wrócił do młyna. Nie opowiedział jednak nikomu o swojej wyprawie.



I tak przez następne miesiące przynosił królowi najróżniejsze zwierzęta, które udało mu się złowić w lesie, a o swoich wizytach nie wspominał nawet młodemu młynarczykowi.

Podczas jednej z nich zobaczył na zamkowym korytarzu piękną dziewczynę.

– A któż to jest? – spytał dworzanina.

– To jest nasza królewna. Śliczna, mądra i miła panna

– odparł tamten.

– Ach, dobra byłaby to żona dla mojego pana – pomyślał kot. Dogonił królewnę, strzelił obcasami, zakręcił figlarnie wąsa i uklonił się. Cały ten widok tak bardzo rozbawił młodą pannę, że uśmiechnęła się promiennie i zapytała:

– A skąd to pan kot takie buty dostał i gdzie się tak dobrych manier wyuczył? Kot w butach to dopiero wesoły widok!

A kocur zamruczał:

To doprawdy – bagatelka!  
Słowo daję, rzecz niewielka...  
Ech, każdemu dech zapiera  
Miejsce, w które się wybieram...



Pannie także przecież mogę  
Jutro tam pokazać drogę.  
Jeśli tylko panna raczy  
Cudne miejsce to zobaczyć.

– Zgoda. Jutro namówię mego ojca  
na małą wycieczkę – powiedziała  
królewna.

– Zatem do jutra. Będę czekał  
przy kładce na rzece – odparł  
kot i wrócił do młyna.



A wieczorem, przy kolacji, powiedział do młynarczyka:

– Piękna i ciepła woda jest w rzece, mój panie. Dziś wypatrzyłem urocze miejsce na odpoczynek... Może wybierzemy się jutro na piknik? Ty wykąpiesz się, ja posłucham szumu wody, bo to ponoć bardzo uspokaja i pomaga zebrać myśli.

– Czemu nie? Chętnie wykąpię się w czystej rzece, to nikomu nie może zaszkodzić – odpowiedział młynarczyk.

– O, niektórym nawet bardzo może w życiu pomóc – mruknął kot, ale młodzieniec zajęty swoimi sprawami nie dopytywał się, co też jego przyjaciel ma na myśli.

Następnego dnia kot poszedł ze swym panem nad rzekę nieopodal miejsca, w którym umówił się z królewną.

A trzeba przyznać, że wybrał sprytny zwierz piękny zakątek.

Na brzegu rosła gęsta trawka,

wśród niej kwitły małe

niebieskie kwiatuszki.

Niedaleko w gałęziach

niskich drzew świergoliły

ptaszki, a rzeczka szumiała

cicho jakąś tajemniczą opowieść.



Zachwycony tym widokiem młodzieniec zostawił na brzegu ubranie i wskoczył do wody. Pluskał się, bawił wesoło, ścigając dłońmi malutkie rybki. Gdy młynarczyk zapomniał o bożym świecie, kot niepostrzeżenie schował jego ubranie w krzakach i poszedł na drogę wypatrywać królewskiej karety. Wnet zobaczył ją, odczekał, aż podjechała dostatecznie blisko i zaczął krzyczeć:

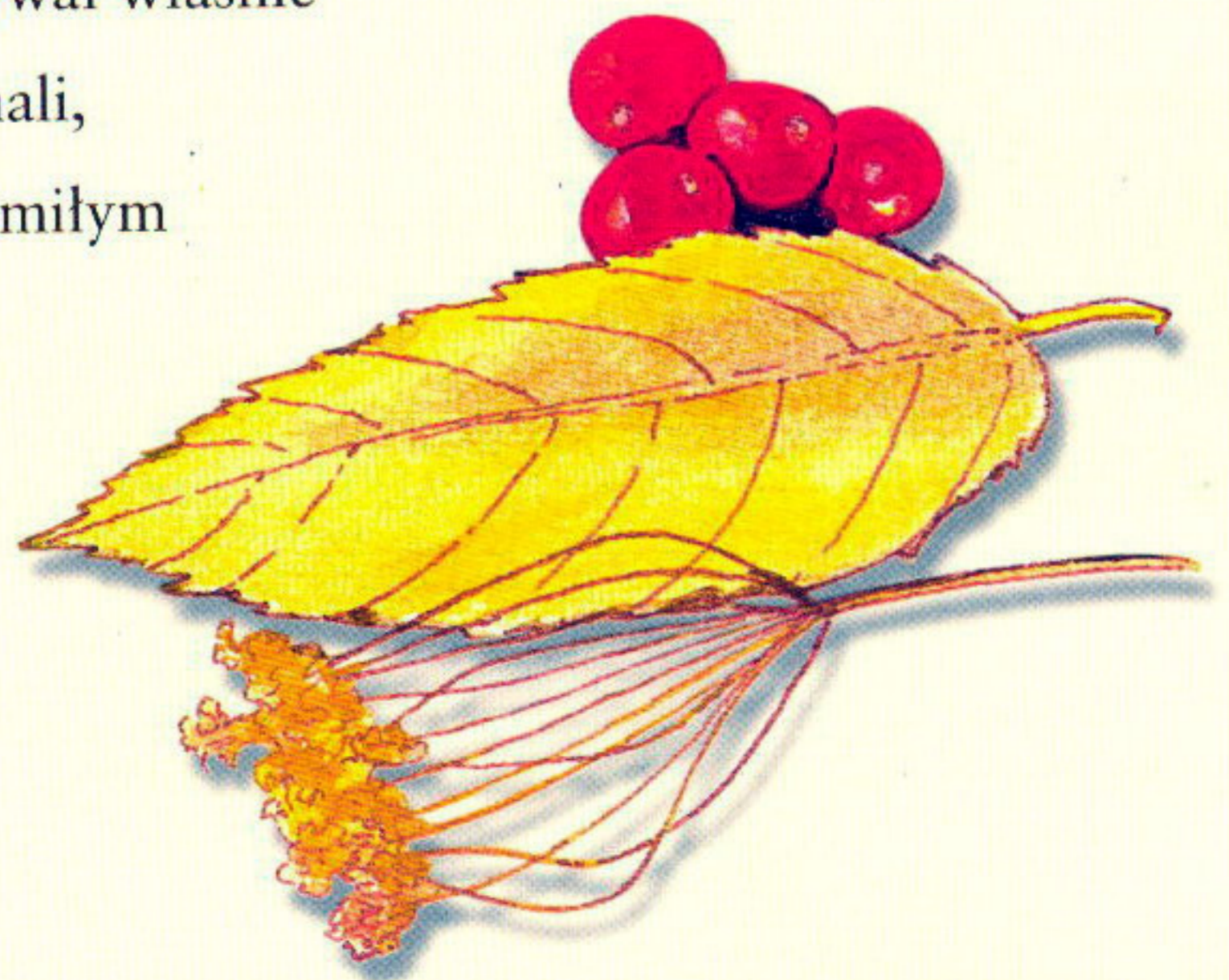
– Gwałtu, rety! Mój pan się topi! Jaśnie Wielmożny Pan Szaraban potrzebuje pomocy! Hejże, ruszcie się! Tam za mostkiem, przy polance, tonie w rzece!

– Pan Szaraban? – spytał król, który tyle razy dostając różne dary słyszał to imię, że teraz wydało mu się bardzo znajome, i zawołał:

– Gwardziści, ratujcie pana Szarabana! Tylko chyżo!

Młynarczyk nie wiedział, co się dzieje, gdy żołnierze wyciągnęli go z wody i ubrali w mundur, ponieważ nie mogli znaleźć na brzegu żadnych ubrań. Potem wsadzili do królewskiej karety.

Młodzieniec tłumaczył, że zażywał właśnie kąpieli, ale król i królowa uznali, iż nie wydobrzała jeszcze po niemiłym przeżyciu, dlatego też plecie od rzeczy.





Później monarcha zaczął mu dziękować za tłuste zające i piękne kuropatwy, nie dając młynarczykowi dojść do głosu. Gdy młodzieniec spojrział na śliczną królownę, zupełnie zaniemówił z wrażenia. Siedział tylko spoglądając nieśmiało na piękną pannę i przytakiwał od czasu do czasu królowi, który rozplýwał się w opowieściach na temat dobrej kuchni.

W tym czasie kot pobiegł przodem. Dotarł do łąki okrutnego czarodzieja i zobaczył, że kilku mężczyzn kosi trawę.

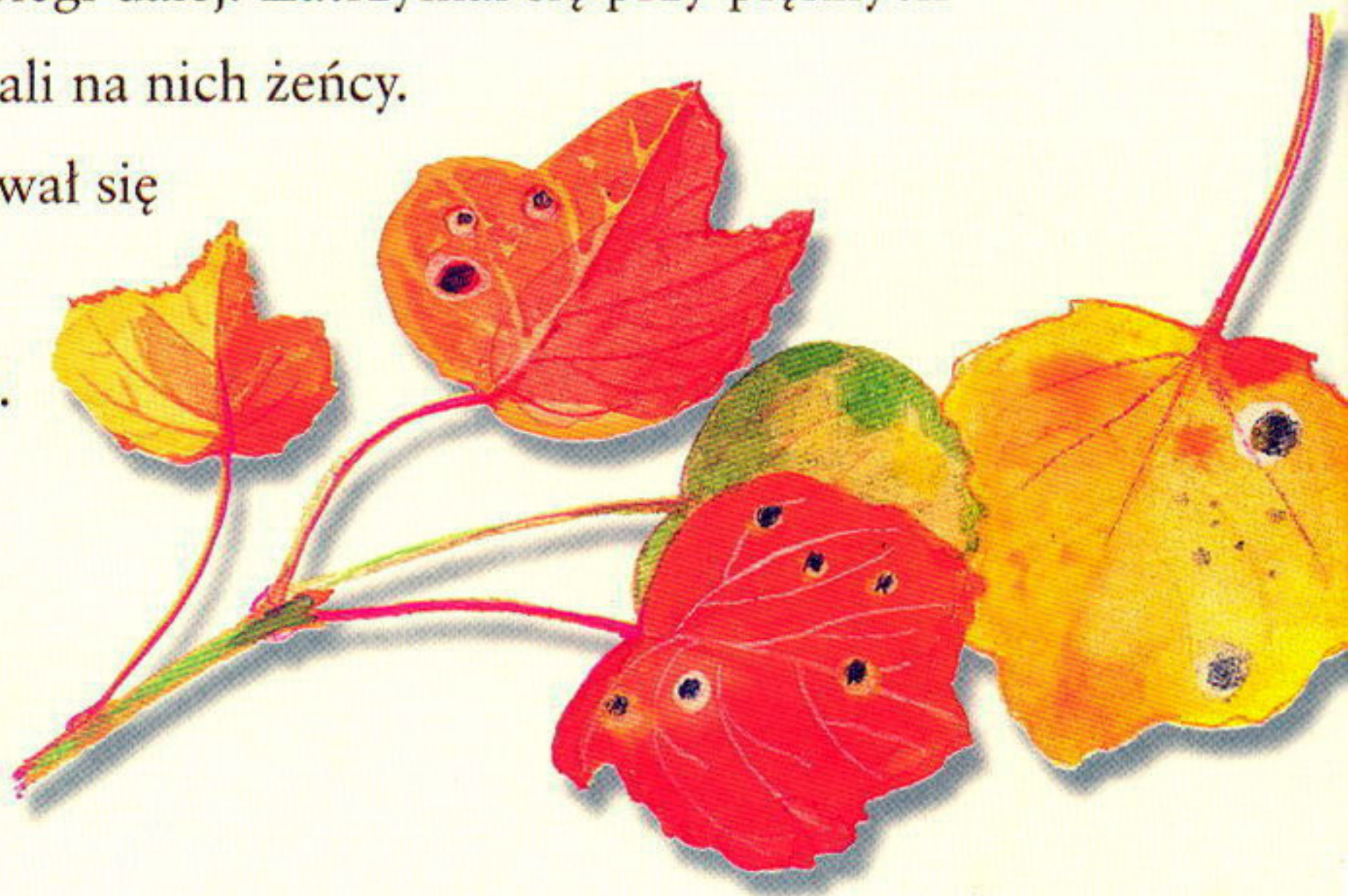
– Oj, ludzie, ludzie... Straszny los was spotkał. Pracujecie dla złego czarodzieja, a z nim nigdy nic nie wiadomo: kogo w kamień zmieni, kogo w słup soli, a komu daruje? Jeśli nie chcecie narazić się na jego gniew, powiedzcie królowi, który jedzie tu karetą, że kosicie łąkę należącą do Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana – zawołał kot.

– Powiemy tak – zgodzili się.

Potem sprytny kocur pobiegł dalej. Zatrzymał się przy pięknych polach czarodzieja. Pracowali na nich żeńcy.

– Ciężka to praca – odezwał się do zmęczonych ludzi.

– Oj, tak... – przytaknęli.



– Jeśli mogę wam coś poradzić... Gdy będzie przejeżdżał tędy król, powiedzcie mu, że pola te należą do Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana. Tylko tak unikniecie gniewu czarodzieja, który planuje zamienić was w mrówki. A tego chyba nie chcecie?

– powiedział kot w butach.

– Pewnie, że nie! – odparli pospiesznie. – Jeśli król będzie pytał, powiemy, że to własność Szarabana.

Gdy królewska kareta przejeżdżała koło pięknych, bujnych łąk, król kazał woźnicy zatrzymać konie, wychylił się przez okno i widząc pracujących w pocie czoła kosiarzy zapytał:

– Czyje są te cudowne łąki?

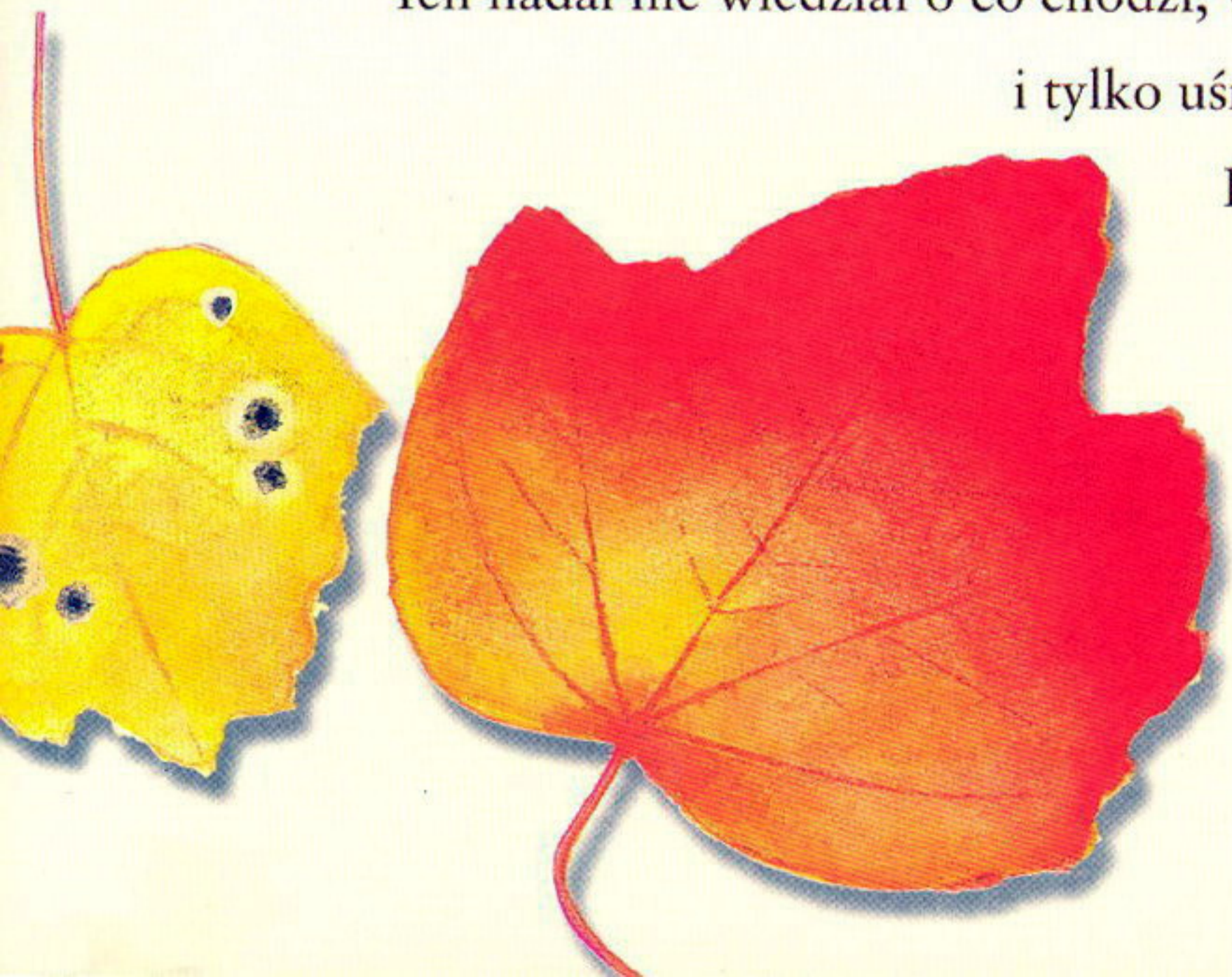
– Należą do Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana!

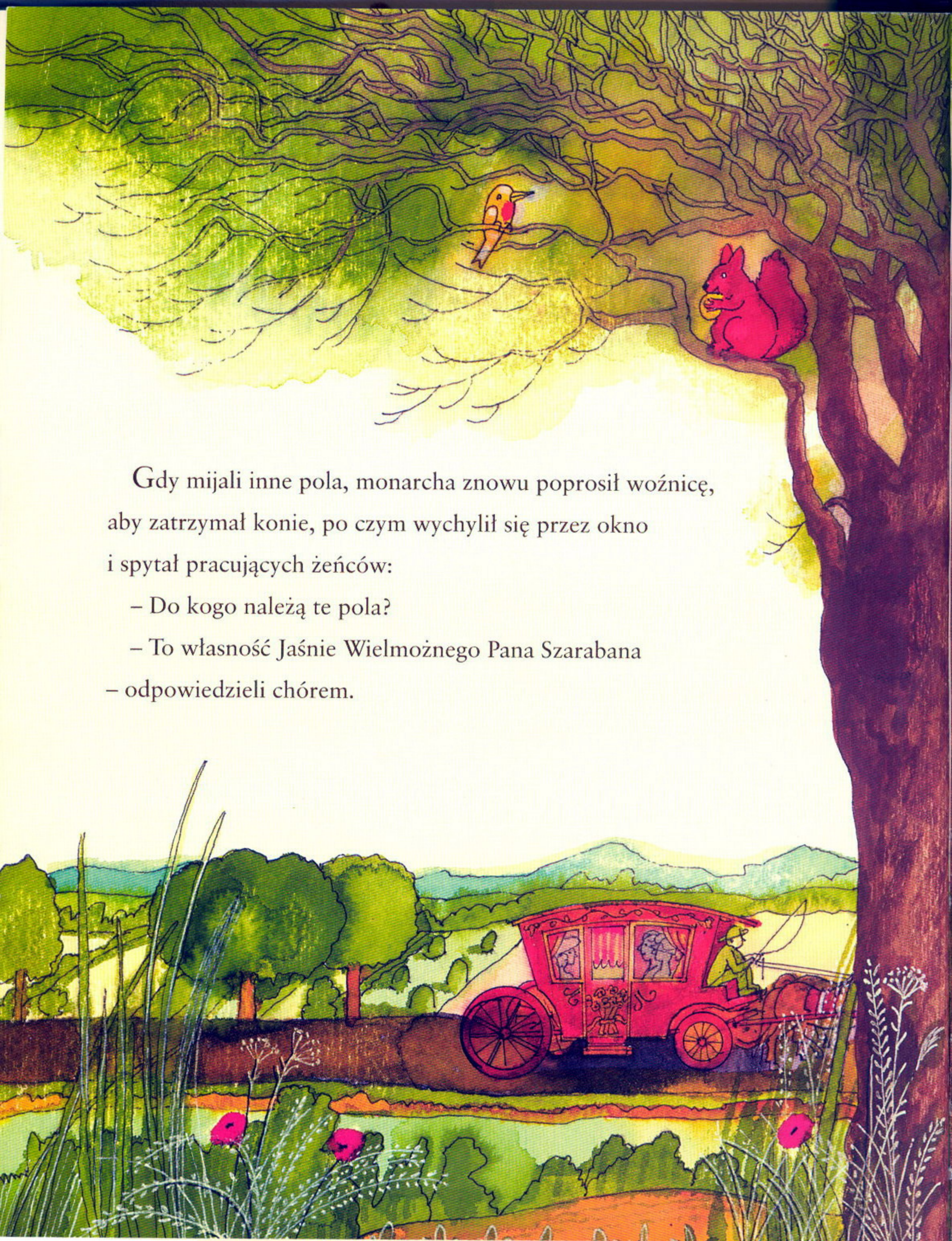
– wykrzyknęli zgodnie kosiarze.

– No, no... śliczne masz łąki Wielmożny Panie – zwrócił się król do młynarczyka.

Ten nadal nie wiedział o co chodzi, wolał jednak się nie odzywać i tylko uśmiechał się miło.

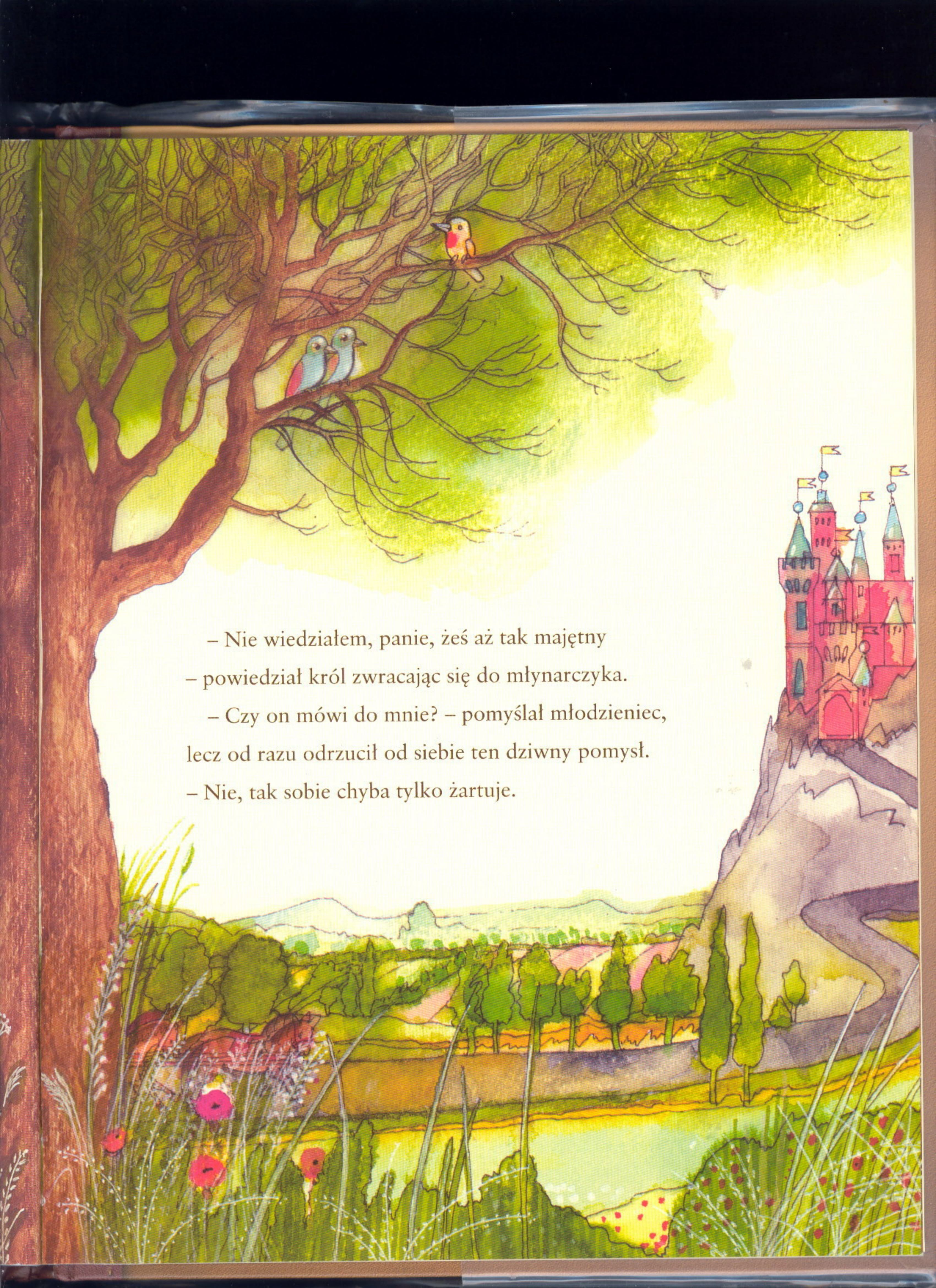
Król rozkazał jechać dalej.





Gdy mijali inne pola, monarcha znowu poprosił woźnicę,  
aby zatrzymał konie, po czym wychylił się przez okno  
i spytał pracujących żeńców:

- Do kogo należą te pola?
- To własność Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana
- odpowiedzieli chórem.



– Nie wiedziałem, panie, żeś aż tak majątny  
– powiedział król zwracając się do młynarczyka.  
– Czy on mówi do mnie? – pomyślał młodzieniec,  
lecz od razu odrzucił od siebie ten dziwny pomysł.  
– Nie, tak sobie chyba tylko żartuje.



Pewnie śmiejecie się już do rozpuku,  
ale teraz psyt! Posłuchajcie dalej...

Kot dobiegł do zamku na wzgórzu,  
w którym mieszkał okrutny czarodziej.  
Wszedł do komnaty, gdzie przy suto  
zastawionym stole siedział ponury  
gospodarz, uklonił się i powiedział:

– Witam, witam i życzę smacznego.

Nie zakrztuś się tylko, Mości Czarodzieju, na widok kota w butach.

– Kot w butach – phi, też mi coś! Nie takie dziwy widziałem.

Ja, wielki czarodziej, który ludzi zamieniam w kamienie,  
a kwitnące kwiaty w badyle, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota,  
miałbym zdziwić się na widok kota w butach? – odparł czarodziej.

– Ot, takie mi tam gadanie – powiedział lekceważąco kocur.

– Uważasz, że to nieprawda? – spytał okrutny czarodziej.

– No, kwiat w badyl zmienić to jeszcze nie sztuka,  
ale siebie samego to już coś! – rzucił kot.

– To też potrafię! – wykrzyknął czarodziej.

– Ho, ho, jaki jesteś przemądrzały! A potrafisz zmienić się w lwa?

– spytał kot.

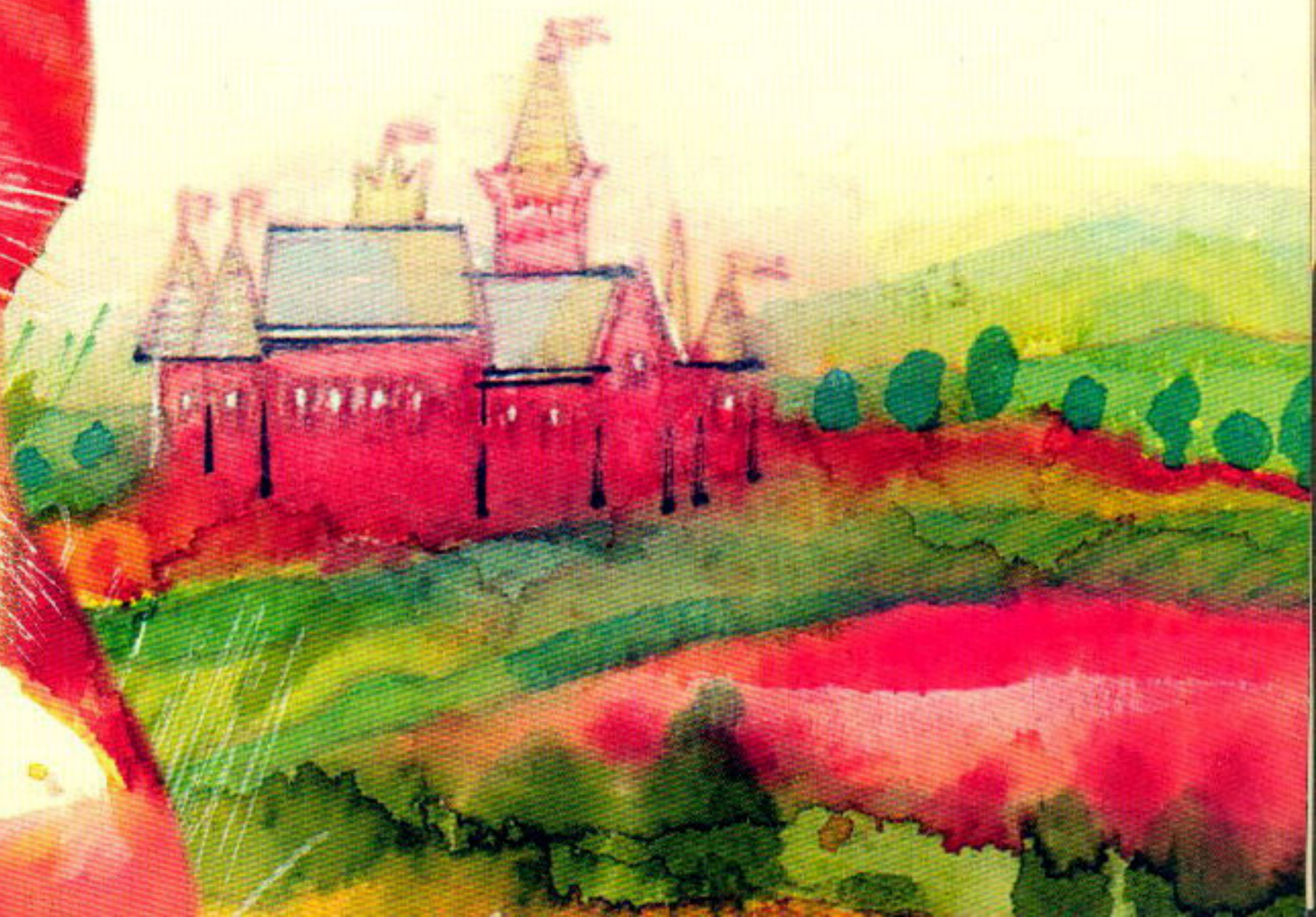


Wtem okrutny czarodziej stał się olbrzymim lwem. Potrząsnął potężną grzywą, wyszczerzył wielkie kły tak, że biednemu kocurowi przeszły po plecach ciarki.



– Wierzysz teraz, głupi kocie?! – zaśmiał się złowieszczo czarodziej przybierając własną postać.

– No, no... jestem pod wrażeniem... ale czy w małą myszkę zmieni się pan równie łatwo? – zapytał kot.





Nie minęła chwila, gdy zamiast czarodzieja na podłodze stała szara mysz.

– Ocho! Nie ma na co czekać! – pomyślał kot.

Skoczył na mysz, w mgnieniu oka schwycił ją w zwinne łapy i połknął.

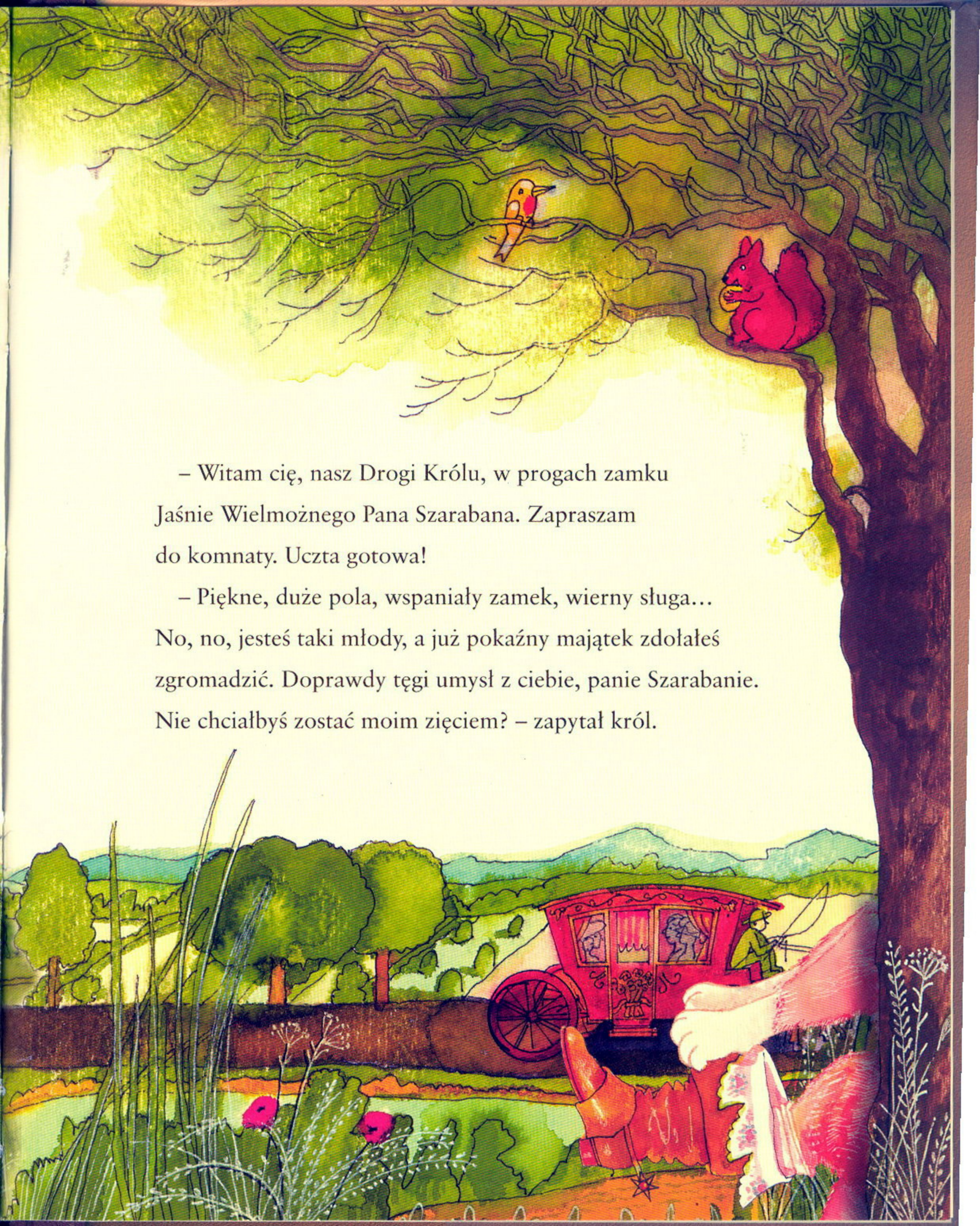
Ejże, kochane dzieci, nie ma co się smucić! To był naprawdę bardzo okrutny czarodziej. Zasłużył sobie na taki koniec.

Po chwili grozy oraz udanym polowaniu kot rozsiadł się wygodnie i czekał na przyjazd królewskiej karety.

Gdy tylko usłyszał tętent koni i pokrzykiwanie woźnicy na dziedzińcu przed zamkiem, wybiegł, by powitać przybyłych.

Otworzył drzwiczki karety i powiedział:





– Witam cię, nasz Drogi Królu, w progach zamku  
Jaśnie Wielmożnego Pana Szarabana. Zapraszam  
do komnaty. Uczta gotowa!

– Piękne, duże pola, wspaniały zamek, wierny sługa...  
No, no, jesteś taki młody, a już okazały majątek zdołałeś  
zgromadzić. Doprawdy tęgi umysł z ciebie, panie Szarabanie.  
Nie chciałbyś zostać moim zięciem? – zapytał król.

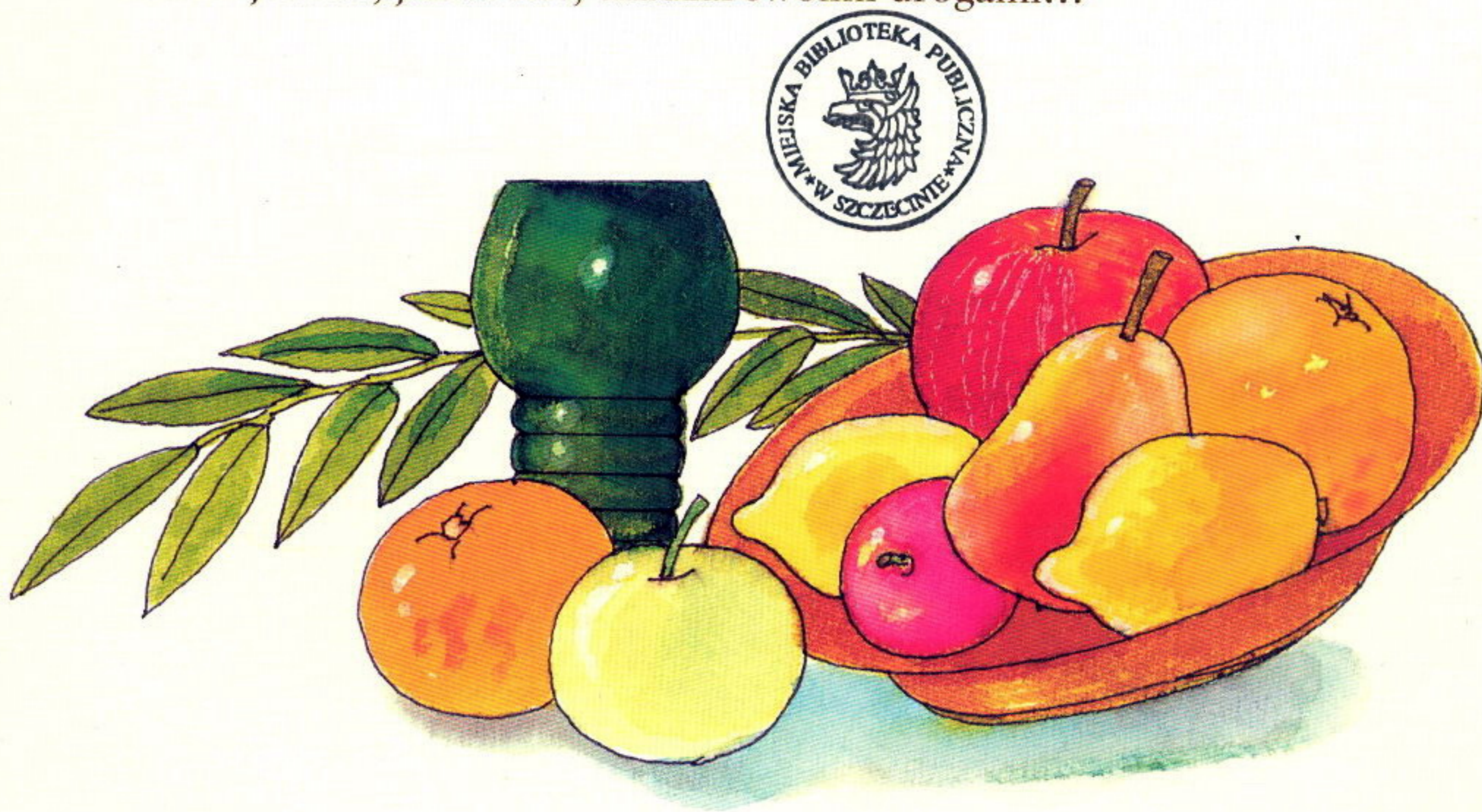


Królowna uśmiechnęła się do młodzieńca, a ten nie zastanawiając się długo, czując jak serce mocno mu bije na jej widok, poprosił pannę o rękę.

Wkrótce odbyło się huczne wesele. Od tej pory zacny młynarczyk zarządzał fortuną czarodzieja. Królowna była bardzo dobrą żoną, więc szczęśliwie im się razem żyło.

Pytacie, co z kotem w butach? Bardzo się cieszył, że jego panu tak dobrze się powodzi. Zamieszkał sprytny zwierzak w zamku i odtąd jadł iście królewskie dania. Zaokrąglił mu się brzusek, wylegiwał się więc częściej niż polował na myszy.

Nadal jednak, jak to kot, chadzał swoimi drogami...



PD  
L

ISBN 83-88626-45-0 02>  
9 788388 626456